



Spokojnych Świąt

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XX Nr 12(232) Żelów, grudzień 2015

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Magdaleny Kapuścińskiej,  
Anny Kiesewetter, Janusza Koniusza,  
Edyty Kulczak, Małgorzaty Kulisiewicz,  
Pawła Kuszczynskiego, Iwony Pinno,  
Ireneusza K. Szmidta

**Andrzej Dębkowski** – *Polanica...*

*Heidegger... ale nie tylko*

**Leszek Żuliński** – *Książka Jubilata!*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**prof. Maria Szyszowska** – *Filozofia  
codziennosci*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Kobiecego encyklo-  
pedia miłości*

**Stefan Jurkowski** – *Pod Pani skrzydła*

**Andrzej Bartyński** – *By życie nasze było  
piękniejsze*

**Kazimierz Ivosse** – *Łuk Triumfalny*

**Joanna Friedrich** – *Szeźlong. Kobiecym  
okiem*

**Marek Jastrząb** – *Po-ranne noce*

**Andrzej Walter** – *Polanica o smaku  
poezji*

**Andrzej Gnarowski** – *Mieczysława  
Jastruna unieważnienie śmierci...*

**Dariusz Pawlicki** – *Pochwała cytatów  
i cytowania*

**Rafał Orlewski** – *Malowane słowem*

**František Všetíčka** – *Pieśń zostanie ze  
maną na zawsze*

**Jan Tulik** – *I siostra jej, płowa sarna*

**Jerzy Marian Pikul** – *List od Pikula*

Wydarzenia, Informacje, Imprezy, Noty  
Kronika

Zapowiedzi

Opinie, Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Kronika

### Zmarł Janusz Odrowąż-Pieniążek

8 grudnia 2015 zmarł **Janusz Odrowąż-Pieniążek**, wieloletni dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza.

Był historykiem literatury, pisarzem i muzealnikiem, w latach 1972-2009 pełnił funkcję dyrektora Muzeum Literatury. W latach 1954-55 był sekretarzem komitetu redakcyjnego Wydania Jubileuszowego Dzieł Adama Mickiewicza. Od 1956 do 1972 był pracownikiem naukowym Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W 1967 został sekretarzem komitetu redakcyjnego Wydania Krytycznego Dzieł Wszystkich Adama Mickiewicza.

Sprawował funkcję redaktora naczelnego „Muzealnictwa”, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Książki, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, polskiego PEN Clubu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi. W 2009 roku otrzymał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Wyróżniony tytułem „Zasłużony Działacz Kultury”.

W 2012 roku „za wybitne zasługi dla kultury narodowej, za osiągnięcia w pracy naukowo-badawczej i działalności publicystycznej w dziedzinie historii literatury, za wspieranie rozwoju muzealnictwa został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

## Konkursy

### XVI Ogólnopolski Konkurs na Tomik Wierszy TYSKA ZIMA POETYCKA

Organizatorem konkursu jest Teatr Mały w Tychach. W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy (zrzeszeni i niezrzeszeni w związkach twórczych), którzy wydali wcześniej samodzielną książkę poetycką.

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie do 30 grudnia 2015 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Teatr Mały, „Tyska Zima Poetycka”, ul. ks. kard. Augusta Hlonda 1, 43-100 Tychy maszynopisu tomiku wierszy: maksymalnie do 50 stron, bez projektu okładki i stron redakcyjnych, skomponowanego jako artystyczna całość i opatrzonego tytułem.

Opatrzony godłem maszynopis w postaci wydruków w formacie A4 należy nadesłać obowiązkowo w czterech egzemplarzach (nie dołączać wydanych już tomików, płyt ani innych nośników).

W osobnej kopercie – opatrzonej tym samym godłem należy zamieścić dane: imię i nazwisko, adres, telefon kontaktowy, e-mail, krótką notę biograficzną oraz tytuły wydanych dotąd samodzielnych książek poetyckich z rokiem wydania i nazwą wydawcy.

Tematyka prac jest dowolna. Jury powołane przez organizatora przyzna tylko jedną nagrodę.

Nagrodę stanowić będzie profesjonalne wy-

danie zgłoszonego do konkursu tomiku wierszy w serii „Biblioteka Tyskiej Zimy Poetyckiej” oraz 3.000 złotych brutto.

Tomik zostanie wydany w nakładzie 500 egz. w formacie A-5, z czego autor otrzyma 200 egz., a pozostałe rozdysponuje Teatr Mały (rozesłanie egzemplarzy obowiązkowych do bibliotek, wydawnictw branżowych, umieszczenie tomików w księgarniach internetowych i in.)

Jury zastrzega sobie prawo niewyłonienia zwycięzcy i tym samym niezakwalifikowania tomiku do druku i nieprzyznania nagrody.

Organizatorzy nie odsyłają zgłoszonych do konkursu maszynopisów.

Zgłoszenie do udziału w konkursie przez nadesłanie maszynopisu tomiku traktowane jest jako akceptacja wszystkich warunków regulaminu.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 16 lutego 2016 roku. Wszyscy uczestnicy zostaną powiadomieni o jego wyniku oraz zostaną zaproszeni na biesiadę poetycką 26.02.2016 w Teatrze Małym podsumowując konkurs, połączoną z turniejem jednego wiersza (dla wszystkich zainteresowanych) i promocją wydanego drukiem tomiku.

Werdykt zostanie także udostępniony w siedzibie Organizatora oraz na stronie internetowej [www.teatrmaly.tychy.pl](http://www.teatrmaly.tychy.pl)

Uczestnicy konkursu wyrażają zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie koniecznym do prawidłowej współpracy z organizatorem, zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 o ochronie danych osobowych DzU nr 101 z 2002, poz. 926 z późniejszymi zmianami.

Dodatkowe informacje: Teatr Mały, tel./ fax (032) 227 20 67, 227 36 11 (od pon. do piątku w godz. 10.00 – 15.00), [teatr\\_maly@teatrmaly.tychy.pl](mailto:teatr_maly@teatrmaly.tychy.pl), [ewa@teatrmaly.tychy.pl](mailto:ewa@teatrmaly.tychy.pl)

Za przebieg konkursu z ramienia organizatora odpowiada Ewa Iwanciów – z-ca dyrektora Teatru Małego.

### VII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięcisiła” w Skomielnej Czarnej pod patronatem Wójta Gminy Tokarnia

Konkurs organizuje Gminny Ośrodek Kultury i Sportu Filia w Skomielnej Czarnej (gmina Tokarnia, pow. myślenicki, woj. małopolskie).

Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów niezrzeszonych jak również zrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 16 lat.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego, formatu A4. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać trzech stron wydruku. Rękopisy nie będą oceniane.

Każdy uczestnik konkursu, do obowiązkowego zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej, może dodatkowo dołączyć jeszcze jeden wiersz o tematyce górskiej (w czterech egzemplarzach) w kategorii, O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia. Wiersze w tej kategorii będą oceniane oddzielnie.

Utworki nadsyłane na konkurs nie mogą być wcześniej nigdzie publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania jeden wiersz w kategorii dodatkowej. W sumie można przysłać maksymalnie 3 (obowiązkowo) + 1 wiersz (nie-

obowiązkowo), wszystkie czterech egzemplarzach.

Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na kartce obowiązkowo następujące dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, telefon, e-mail).

Prace konkursowe należy nadsyłać do 15 marca 2016 r. na adres pomysłodawcy konkursu: Gminny Ośrodek Kultury i Sportu Filia w Skomielnej Czarnej, 32-437 Skomielna Czarna 415, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Poetycki”. Na kopercie nie wolno umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy (uczestnika konkursu).

Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez Organizatora.

Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegały ocenie jury. Wiersze osób poniżej 16 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace niespełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.

Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów.

Podsumowanie konkursu odbędzie się w sobotę 14 maja 2016 r. Po ogłoszeniu wyników konkursu, wszyscy laureaci będą proszeni o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy do Organizatora, pocztą elektroniczną. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2018 r.).

Laureaci konkursu otrzymają okolicznościowe medale-statuetki, a także wraz ze wszystkimi wyróżnionymi – dyplomy i inne drobne upominki. Nagrody należy odebrać osobiście. W wyjątkowych wypadkach dopuszcza się odebranie nagrody przez pośrednika. Nagrody nie będą przesyłane pocztą. Nieodebrane nagrody będą automatycznie przechodziły na rzecz kolejnej edycji.

Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawany co trzy lata) oraz w innych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.

Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.

W przypadku wątpliwości informacje o konkursie można uzyskać pod numerem telefonu komórkowego: 663221329.

### XXV Konkurs Poetycki o Nagrodę im. K.K. Baczyńskiego

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego z siedzibą w Łodzi.

Konkurs ma charakter otwarty.

Na konkurs należy przesłać zestaw poetycki o łącznej objętości do stu wersów, stanowiący spójną warsztatowo propozycję. Jury będzie rozpatrywać jedynie utworki dotąd nienagradzane i niepublikowane. Wpisowe wynosi 15 zł. Prace należy przysyłać listownie.

Decyzję o rozdziale nagród i wyróżnień oraz o ich wysokości jury podejmie na posiedzeniu zamykającym konkurs. Po raz kolejny Stowarzyszenie Literackie wręczy Nagrodę TETIS za zestaw poetycki wyróżniający się nowatorstwem formalnym i niekonwencjonalnością.

Termin przyjmowania zgłoszeń mija 7 stycznia 2016 roku.

Strona konkursu: [slkbb.org.pl/xxv-konkurs/](http://slkbb.org.pl/xxv-konkurs/)

Marek Jastrząb

# Po-ranne noce (7)

\*\*\*

Honoriusz poznaje w Paryżu mechanizmy preparowania wiadomości: tworzenia prawdy z fikcji; fabrykowania dowodów z przypuszczeń. Poznaje prześmiewczą sferę usługowych mędrców.

Mędrców o spożywczym poglądzie na świat, hordę recenzentów gnojących arcydzieła, a pod niebo wynoszących fabularny chłam, frazesowych erudytych piszących dla chleba, dla utrzymania się w dziennikarskim zaprzęgu, donoszących ze świętym oburzeniem o wyczynach Króla, by, obsmarowawszy go w jednym szmatławcu, pochwalić te same postępkę w innym, równie przekupnym, lecz należącym do przeciwnego stronnictwa.

Dyktatorzy giełdy w rodzaju barona de Nucingen, Ponsy i Bietki z kolekcji niebogatych krewnych, to stworzone przez niego i żyjące wśród nas typy, typy przecież nie wolne od wad, słabostek, ciągotek; jest mu wśród nich lepiej, niż ze zwykłymi śmiertelnikami, ponieważ są uzasadnieniem jego kompleksów i pechów.

Świat, w którym tkwi, rządony jest przez namiętności; przepuszcza je przez filtr swoich przeżyć i doświadczeń. Stworzeni przez niego bohaterowie ugarniowani są zgodnie z przeznaczeniem, istnieją tam, gdzie ich zasieje. Albo mają cherlawą psychikę, jak Lucjan Chardon („Stracone złudzenia”), albo jak Vautrine, pozują na tytanicznych ludzi czynu („Po czemu miłość wypada starcom”) lub są niczym d'Arthez: uosabiają pisarską pracowitość, sumiennosc i odpowiedzialność, czyli są życzeniowym autopoportretem Balzaka. Są postaciami pochodzącymi z jego snów o zawrotnej karierze i nieprzeciętnym bogactwie.

Służą mu do życia w rzeczywistej iluzji. Jednakże to jego świat, pejzaż dramatycznych wydarzeń przetransponowany na prozę „Ludzkiej Komedii”, swoiste panoptikum nieprzerwanych obsesji: szelmowska kraina Pana Kabzy, kraina, w której „gardzi się człowiekiem, nie gardzi się jego pieniędzmi” [„Stracone złudzenia”). To džungla synekur i niezapłaconych długów, społeczny przekrój historii wyssanych z życia.

Przedstawia panoramę rejentów, galerię szpiclów z „personelu” Corentina, wzorzysty dywan utkany z handlarzy cudzym losem, szkicuje psychologiczne podobizny wiarusów Cesarstwa („Pułkownik Chabert”), prezentuje intrygi wokół spadków („Kuzyn Pons”), opisuje grabieżcze mechanizmy posiadania

wysokich, a niezasłużonych rent, zastępuje chudych lajdaków grubymi finansistami („Baron Nucingen”).

Maluje obrazy wymarzonych, lecz odrzalnionych jaskiń „dudków” z Biesiady („Blaški i nędze życia kurtyzany”), bierze na warsztat łatwowierną miłość Estery („Stracone złudzenia”), ślicznej aktorki odizolowanej od autentycznego życia, kreśli portrety pułkownika Chabert, spensjonowanego rębajby, opowiada o Stefanie Lousteau, żurnaliście z gatunku sprzedających z rozsądku, kreśli postacie Magusa, Gobseca, Samamona, Grandeta. Są to przygnębiające lunaparki uczuciowych pokurczów niezdolnych do użerania się z własnym przeznaczeniem; jak mówi ojciec Eugenii Grandet, „życie, to interes”.

Alegorie, opisy najeżone metafizyką trudności, nadmierne i często nieuzasadnione odwoływanie się do anielskiej ingerencji, te jego narracyjne obsesje, ta nieprzerwana skłonność do egzaltacji i emfazy, charakteryzowały epokę, w której przyszło mu żyć. Naszą jednak, obfitą w pilnych i akuracnych strażników językowych, nawykłą do powściągliwego i dosłownego wyrażania uczuć (za pośrednictwem dowolnych reguł!), stosowane przez niego sposoby ekspresji – irytują. A choć rażą purystyczne, katońskie ucho dzisiejszych literatów, pamiętajmy, jak wtedy wyglądał balzakowski świat i jaką wiedzę dysponował.

Bohater jego, oceniany po latach, nie jest pojedynczą figurką, ale – charakterologiczną generalizacją: skupia w sobie wszystkie znane i antycypowane cechy, które charakteryzowały honoriuszowy czas. Powieściowy Finot nie jest tylko sylwetką jednego dziennikarza swawolnych obyczajów, mentorem od siedmiu boleści, lecz produktem, wytworem, emblematem ówczesnej epoki. Sechard z „Cierpień wynalazcy”, to nie odkrywca przepisu na dostatnie życie („Dwaj poeci”), ale typ, symbol, jej rozpoznawczy znak. Ojciec Goriot nie uosabia indywidualnego tatusia wplątanego w miłosne afery swoich córeczek, tylko jest ojcem zbiorowym, jego syntezą i analizą równocześnie.

## Ewelina

Jego prywatny, domowy rysunek, to habit, strój przywdziewany do przymusowej, regularnej, rzemieślniczej pracy, codzienny ubiór służący skupieniu nad tworzoną

tekstem.

Kiedy pojawia się wśród innych pisarzy, w oczach ma iskierki rozbawienia. Rozluźniony i oswobodzony z nadmiaru wrażeń, odpoczywa od poważnego myślenia: gada byle co i byle jak. Nie musi udawać wielkiego człowieka. Ma świadomość swojej wartości, może więc, podobnie jak bohater jednego z dzieł „Komedii Ludzkiej”, Jakub Collin, powiedzieć: „...nie uważam się za wielkiego człowieka! JESTEM NIM!”

Natomiast gdy pozostaje sam, odizolowany od czczej paplaniny, w nocy i ciszy, zanurzony w rękopisach, z dala od rejwachu przyjaciół, okiem wyteścionej wyobraźni dostrzega bezkresne, równinne pola: kolorowe stępy zagadkowej Ukrainy. Widzi i wspomina, że był tam osobistością szanowaną i podziwianą, kimś ważnym, otoczonym miłością, ale ważnym tylko dla siebie.

Dla ludzi, u których gościł, a więc hrabia Hańskiego i jego żony, Eweliny, był ciekawostką, rozrywkową i urozmaiceniem ogórkowej egzystencji. Tak hrabia Hański, jak i Ewelina, odnoszą się do Honoriusza z dobrze zamaskowanym, dumnym lekceważeniem: mają go za ekstrawaganckie stworzonko o artystycznych nawykach. Jest dla nich mglistym wyobrażeniem o pisarzu, dziwadłem piszącym „zajmujące” powieści; ich opinie na temat twórczości Balzaka są powierzchowne, lecz zgodne z modą.

Przyjmują go w swoich włościach, bo miło nosić popularny breloczek.

Nie jest przecież dobrze urodzonym; wszak to tylko pisarzyna z kałamarzem w herbie!

\*\*\*

Odległy, lecz dobrze znany głos Eweliny Hańskiej jest z nim blisko, on zaś, zlakniony zakazanej, arystokratycznej miłości, wierzy mu lub nie, ucieka w morderczą pracę nad swoimi literackimi tekstami, szuka ukojenia i podniety zarazem – w kawie, gdyż czuje za dużo, by odpisać za mało; przeżycia, to zadry, trwale rany uwidocznione postępowaniem.

W kameralnej, ascetycznej scenarii biurka, gęsiego pióra, inkaustu i wymiany korespondencji z Eweliną, wspomina nieczęste chwile spędzone razem.

Kochał nie ją, lecz nawną teorię na temat miłości, swoje zamglone wyobrażenie, namiastkę tęsknoty za uczuciem.

(Dokończenie na stronie 4)

## Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Bywa stały w swojej niewierności, jakkolwiek jego świat okraszony jest niezmożoną ilością miłosnych pomyłek.

Za, przed i po Rewolucji, Wielkiej, czy Lipcowej, miłość była towarem deficytowym, abstrakcyjnym, iluzorycznym i być może z tego powodu nieosiągalnym, bo pięknym i sztucznym jak próchno udające kwiat.

Dla Balzaka Miłość Prawdziwa istnieje tylko między bajkami.

Realna, nie jest jednostronna, lecz wzajemna. Zraniona, odepchnięta, wystawiona na pośmiewisko, staje się parodią upragnionej, przemianą w swoją odwrotność.

Miłość w potocznym rozumieniu, to ślepa gra niewidomych namiętności. Schodek do kariery: parostwa, czy perfumerii. Wyracona zamiana społecznej pozycji. Przesiadka z trotuaru do powozu, z jaskółki do łoża, z całowania pańskiej klamki do bycia jej właścicielem.

To wątpliwy interes; rzut w niepewne, skok w złudzenia, brawurowa galopada żarliwości połączona z człapiącą agonią uczuć.

Czysta, gorąca, wzajemna, występuje incydentalnie. Tak rzadko, że niejako wcale. To wyścig do majątku; z kotem w worku na głowie. Miłość, to kochanka w powozie i Rotszyl w liberii na koźle. Albo bezpardonowa walka na podstępny, intrygi, wzajemne bijatyki i poszturchiwania.

Utwory jego nadal są aktualne, jak usposobienia kobiet malowanych przez niego. Listownie go uwielbiają, utwierdzają w przekonaniu, że je zna, a on, podekscytowany i szczęśliwy bez reszty, wodzi zmęczonym wzrokiem za byle suknią.

W odwet za ziemskie porażki, narzuca czytelnikom własne obrazy kobiet, potworków wyspanych z autopsji i awanturniczych dykteryjek. Przenosi je na papier, a pisząc o nich ze swadą, wtlacza w powieści rozliczne ambasadorki mętnych spraw, jawno-grzesznicę o gdczącym rozumku, megieri paplające głodne kawalki, wyrzucające z siebie oficjalne biuletyny o swoich nastrojach. Płodzi misterne, zniewalające, rozkoszne Drętwy („Blaski i nędze kurtyzany”), które są poślubione śmierci; skazane na grzech, występki, zbrodnie, kochają za krótko, za żarliwie i za bezinteresownie, by być prawdziwymi.

Tworzy pięknotki zdarzające się w snach, wojownicze insekty przywleczone z najgorszych koszmarów, chciwe na uwielbienie, cwane kręgosłupy swoich galeretowatych mężów, kochanków i absztyfikantów, kobiety – anielice, kobiety – muszki, kobiety – gnidy i kobiety – kłęczniki, które stroją przed audytorium kontrolowane fochy, mają niszczące wymagania, posługują się myślami pasującymi do koafjury.

Opisuje przechery, posępne matrony, żyłaste szkapy, kute na cztery nogi, przeżarte cynizmem, obrotne w gadce, pyskate, gderliwe babsztyłe udające ciotki Jakuba Collin, „Azje” i „Europy” („Po czemu miłość wypada starcom”), których jedynym zajęciem jest sprawianie sobie przyjemności, które tolerują mężczyźni tak, jak znosi się cudze zwyrodnienia. Bawią się nimi, jak kot bawi się kłębkami strachu z myszy; zawsze pod bronią, skoncentrowane na sobie, ostentacyjnie czule i na pozór bezgrzeszne.

Mężczyźni nie ma u nich szans, jeżeli jest karmiony szpakami, ma niedochodowe przywary lub za majątek – ubogich krewnych.

Staje się interesujący i powabny, kiedy można go zeszmacić, oskubać i wypchać, gdy za głośno nie narzeka na drański los jelenia.

\*\*\*

Balzak, jako erotyczny turysta, amant od wielkiego dzwonu, cierpliwie dojeżdżający do chimerycznych wdzięków Eweliny, ma bezsporną zaletę: jest za daleko. Otrzymywanie od niego listów bawi ją, zaspokaja próżność.

Jego altruizm podszyty jest egoistycznymi względami; przestrzeń dzieląca ją od pisarza jest ratunkiem przed opinią krewniaków troszczących się o niedeptanie Carowi po imperialnych odciskach, o nie niszczenie mu jego łaskawej wrogości do Polaków, o utrzymanie złudzeń po [ongi] bezwstydnym pokaznym bogactwie.

Obawia się w nim inteligentnego szaleńca, rozrzuconego pisarza po uszy zanurzonego w długach, nieobliczalnego geniusza wstrząsanego iluzją; pruderyjna sensatka i zrzedliwa syrena jednocześnie, myśli o nim z ostrożną tkliwością rozkapryszonej „skąpicy” [listy Balzaka do Hańskiej].

Z wielkiego wszędzie i nigdzie, z domu wypełnionego dobrobytem, dokonuje mu strofujących ocen postępowania, zwodzi obietnicami rychłego małżeństwa, a zarazem trzyma go na smyczy z dobrych rad i piluje bezustannymi apelami o zachowanie rozsądku: na dystans; z dala od swoich peniuarów.

Bez większego uszczerbku mogłaby zlikwidować jego finansowe zobowiązania, lecz wie, że metoda skrócenia mu trosk, obróciłaby się przeciwko niej, przyspieszyłaby chwilę zawarcia legalnego związku z niepoprawnym utracjuszem, no i moment, gdyby, jako mąż, zaczął puszczać się na swoje bankructwo.

Do tego zadaje sobie retoryczne pytanie: czy pisałby bez bata finansowej niepewności? Zwleka więc z podjęciem decyzji o małżeństwie. Do chwili, gdy upragniony mariaż staje się dla niego spóźnioną rekompensatą twórczej niemocy, gdy może być tylko bezsilnym obserwatorem spełnionych

rojeń [na kilka miesięcy przed zgonem, dochodzi do ślubu (1850, Berdyczów), na który czekał kilkanaście lat].

\*\*\*

Kiedy Ewa nie odzywa się przez tygodnie, Honoriusz nie tworzy.

Wyfruują z niego dobre pomysły, nie ma w mózgowej przechowalni odpowiednich słów, słów też więc zapomina co i rusz. Mało co mu się klei, a wszystko wydaje mu się nie takie, jak planował: niezręczne, wydumane, dęte i pokraczne. Cała ta sarabanda z oczekiwaniem niepokoi go, mąci mu resztkę optymizmu, irytują te miłosne zgrzyty i korowody. Ale gdy na widnokregu pojawia się lekarstwo, list, oficjalny znak pamięci, życie powraca do ustabilizowanych rytów, słońce świeci znowu, deszcz nie pada tak ciągle, a czarne oceny świata zabarwiają się na zielono; nieustanna adoracja, to silny narkotyk. Kiedy słucha jej cierpkich pouczeń, gdy otrzymuje skwaszoną przesyłkę z Ukrainy, stwierdza, że kochanka jest nieznośną formalistką, ponieważ odpowiada na jego serenady stylem obrachunkowym, pełnym liczb, kwot i utyskiwań, stylem kaznodziejskim i odczonym z miłości. Dostrzega, że Ewelina przedstawia się na tle rodziny, pogrążona w oceanie sprzeczek, napięć i animozji z pociotkami.

W takich mgnieniach wychodzi z niego literat – pocieszyciel i w jego odpowiedziach pobrzmiwają uspokajające tony: wie, że powinien ujrzeć w niej biedną, uciśnioną, słabą i przez nikogo nie rozumianą kobiecinę, prawie rezydentkę we własnym domu, zrozumieć, pisze więc do niej, że jego zmartwienia są bagatelne, nieważne, przejściowe, zatem posłusznie i zgodnie z jej intencjami zmienia je w błahostki, odwraca kota ogonem i blaguje, i baja i wlewa jej do serca hektolitry otuchy: osłabia jej żale mówiąc, że nie jest tak źle, bywało gorzej, lecz przecież jakoś wychodzili z tarapatów, bo mieli siebie, mogli na sobie polegać, drogę rozjaśniało im kochanie, przecież nikt jej nie wypędza na tułaczkę w zamróz, a czy perspektywa życia razem z nim, to dla niej nic?

Jako literat święcie wierzy w kojącą moc swoich słów; jako podstarzały Adonis – nie za bardzo.

Mimochodem nadmienia, że w imię tej umykającej, lecz niezmordowanej wizji, pracuje ponad ludzkie wyobrażenia. Już wkrótce przyjdą pieniężne efekty i sława stanie się podstawą jego bogactwa, a jej dumy.

cdn.

**Marek Jastrzęb**



## MNIJ WIĘCEJ (130)



Foto: Zofia Mikula

## Książka Jubilata!

Dawno nie widziałem książki tak solidnie pomyślanej i przygotowanej. Ale też zamysł Autora wynikał z niecodziennej mobilizacji. Ten tom – zatytułowany *Odpowiedź na pytanie Hamleta* – to résumé dorobku **Ireneusza Krzysztofa Szmidta**. We wstępie otwierającym tę książkę wymienione zostały rocznice i powody decydujące o jubileuszowych okolicznościach tego wyboru. Czytelnikom przypomnę tylko, że rok 2015 wydzwonił Szmidtowi 80-lecie życia, 60-lecie pracy twórczej i 50-lecie przynależności do *Związku Literatów Polskich*. Kumulacja rzadka i piękna.

## LESZEK ŻULIŃSKI

No więc był powód do podsumowań. Autor – jak się domyślam – miał zasadniczy lub nawet całkowity wpływ na kształt i zawartość tej książki, co uznalbyśmy za propozycję auto-kanonu. Nie mam wątpliwości, że celnego, bowiem Szmidt jest zawodowcem w naszej literackiej branży i posiada sporą autoświadomość pisarską. Także pasję organizatorską, dzięki której od wielu lat jest liderem gorzowskiego środowiska literackiego i sprawcą wielu wydarzeń na tej niwie. No ale co do tego czytelników „Pegaza” przekonywać nie muszę. Jako członek kapituły Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza potwierdzam, że w czasie tegorocznej Warszawskiej Jesieni Poezji Ireneusz otrzymał tę właśnie nagrodę w kategorii „Za upowszechnienie literatury współczesnej”.

Książka liczy ponad 300 stron. Jest to bogaty wybór wierszy z kolejnych zbiorów Szmidta i – co naturalne w tego typu edycji – wierszy zapewne dla Autora najważniejszych. Mówi się o takich książkach, że są „reprezentatywne”. I choć to tylko obfita garść utworów pisanych latami, to starczyłaby jako kanwa na

kilka szkiców o Ireneuszu. W jubileuszowym roku Autora ta książka jest nie tylko „auto-prezenterem”, ale przede wszystkim próbą summy.

Podzielona została na osiem rozdziałów: I. *Czytelnia*, II. *Wersety miłosne*, III. *Groteski*, IV. *Aforyzmy i fraszki*, V. *Już szron na głowie*, VI. *Ballady, songi i piosenki*, VII. *Przekłady*, VIII. *Zamiast posłowania* (tu znajdziemy sporo recenzji poświęconych kolejnym tomikom). Całość wieńczy indeks alfabetyczny utworów.

A teraz zastanawiam się, co dalej pisać? Bo przecież klasyczna recenzja z takiego wyboru wierszy musiałaby być tasiemcowa, ogarniająca to wszystko i analityczna. Na to miejsca nie mamy. Tak więc w dużym skrócie... Przede wszystkim Szmidt jest poetą „wielotematycznym”, czemu nie sposób się dziwić, biorąc pod uwagę wieloletnie etapy jego pisania i nieustannie żywotne reakcje na bieg życia i czasów. Hamletowskie pytanie *być albo nie być* musiał stawiać sobie wielokrotnie i zapewne wielokrotnie dołączała do odpowiedzi nowa wiedza, nowe zachwyty, nowe troski, nowe morały. Te wiersze były zwierciadłem kolejnych lat. Zwierciadłem o bystrym wzroku i mądrej sile odbicia. Pamiętnikiem nieznanym nam szczegółów, ale i komentarem znanych nam zdarzeń. Widać w poezji Szmidta trzy skrzydlate Muzy. Pierwsza to Erato – muza miłości. Erotyków tu sporo i oby jeszcze poeta nie zamykał tego rozdziału. Druga Muza pochodzi z klanu „Muz lekkich” – ona lubi groteskę i fraszkę, czasami coś śpiewa i czasami tańczy. A trzecia uwielbia „błyskotliwość wyrozumowaną”, bo czymże innym są aforyzmy? Przyspolicie, że paleta tego literackiego *emploi* jest bogata.

Szmidt na pewno w swoim poetyzowaniu nie był jednak lekkoduchem. Większość jego wierszy podejmuje istotne problemy egzystencjalne i komentuje aurę czasów, w jakich przyszło poecie żyć. Odbija się tu historia. Nie tylko ta duża, także ta zapamiętana z młodości. Matryca starych lat, najczęściej tych powojennych, opowiada klimaty i pejzaże, które są dagerotypami minionego czasu. To są bezcenne prezenty, jakie robią nam starzy poeci. Wiersz jako pamiętnik minionego czasu bywa jak wino pite po latach leżakowania. Czytając jednak Szmidta widzimy, jak zmieniała się rzeczywistość i jej kolejne klimaty. Ale nie przypinałbym poecie łatki kronikarza. Bowiem w całej tej materii stale daje znać o sobie uniwersalna refleksja egzystencjalna i etyczna, czyli to, co jest najistotniejszą limfą poezji.

Przez wszystkie te lata Szmidt uprawiał różne gatunki poetyckie – od niemal traktatowych po epigramaty. Te pierwsze mają swą wagę historyczną i społeczną, te drugie potrafią być wyrażone i wdzięczne, jak np. wiersz pt. *Wybrałem statek / jak rybitwa lotny / i tak łagodny, że pogłaskać // I wyrosły mu skrzydła / gdy zrozumiał wiatr / i zanurzył dziób w fale / kiedy spotkał rybę*. Form i formuł w tym zbiorze tyle, że lektura

nie niesie znużenia. A już na pewno budzi refleksję, że w ciągu wielu lat pisania można ten świat ogarnąć na wiele sposobów intelektualnych i emocjonalnych. Szmidt nigdy nie był autorem „monotonnym” ani zasklepionym w jednej formule. Jego poezja jest zwierciadłem czasu i „smaków lirycznych”, które przeciw ewoluowały.

Aforyzmy są mocną stroną tej książki. Dwa dla przykładu: *Najcieplej kłamstwu między Bogiem a prawdą*. Ale nad tym aforyzmem znalazłem inny, cudownie pikantny: *Jak to dobrze, że poeci nie porównują kobiet do przepięknych nenufarów. Chyba ze strachu, że co by się działo, gdyby one jak te kwiaty swe kielichy zamykały po zachodzie słońca*. No, cymesik!

Na zakończenie dodam, że ta jubileuszowa książka jest edytorskim cackiem. Jasny i wyrazisty jest jej układ – twarda okładka, wszystkie teksty pogrupowane w czytelne rozdziały opatrzone żywą paginą, no i sporo dobrych ilustracji, tu i ówdzie zdjęć. Rzeczby: wydanie luksusowe. Ponadto pod koniec książki znajdziemy notę o autorze, ale nie taką, do jakich nawykliśmy, ale solidnie rozbudowaną, co daje nam pełną wiedzę o twórczości, drodze i dorobku Ireneusza. Książkę zamyka indeks alfabetyczny utworów. Jednym słowem: dzieło godne Jubilata, a Jubilat – dzieła.

Ireneusz K. Szmidt, „Odpowiedź na pytanie Hamleta”. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Gorzów Wlkp. 2015, s. 308.

## Ireneusz K. Szmidt

## Krajobraz po...

Poumierali nam poeci,  
a ziemia wciąż się jeszcze kręci.  
Przyszło nam żyć bez marzeń, trzeźwo,  
bez alkoholu, bez pamięci.

Już pogodzeni, cisi, skromni,  
z wziętą zaliczką tęgich batów,  
czekamy na łaskawym chlebie,  
aż brat założy pętlę bratu.

I tylko nie wiadomo, który  
Kainem będzie, który Ablem  
i czy ofiara Panu Bogu  
pakt umożliwi z Panem Diabłem.

Dźwigamy co dzień nasze ciała  
na coraz wyższe piętra strachu.  
I coraz dalej nam do nieba,  
i coraz bliżej nam do pachu.

## Edyta Kulczak

\* \* \*

czekam na niego jak oblubienica na  
 oblubienica  
 albo współcześnie panna roztropna czy  
 mądra  
 zostawiam uchylone drzwi znoszę skwarliwe  
 słońce  
 i chłodny wiatr wieczorami zapalam latarnię  
 może przybyć z daleka  
 modlę się żebym go rozpoznała żebym  
 nie zapadła na syndrom szukania po  
 domach i ulicach  
 błakania się na koniec miasta gdzie wszyscy  
 z oczywistością pukają się w głowę gdy mnie  
 widzą

za bramą strumień powalone drzewo most  
 ołtarz natury zdjęty z pamięci która nie gubi  
 słów  
 pośpiesznie wszystkie donosi i odnosi  
 zbyt pośpiesznie może

### wieża

od pewnego czasu nie pozwalam już  
 Johnowi mnie budzić  
 dociera tylko surrealistyczny dźwięk słów  
 gdy mówię o szaleństwie mówi o szaleństwie  
 jeszcze możemy się porozumieć w pustym  
 miejscu  
 rozległej ziemi budować wieżowce sięgające  
 chmur  
 dla rozumienia sensu nas dwojga przydaje  
 się fizyczna wiedza  
 bardziej niż bóg  
 wiara w zagięcie czasoprzestrzeni pod  
 wpływem masy  
 sił przyciągania albo w elektromagnetyczną  
 więź elementów  
 bardziej niż magiczne moce nadziei i  
 modlitwy  
 wolę być cząstką niż duszą wszystko wydaje  
 się wtedy  
 mniejsze i krótsze prawie do zwinienia w  
 garści  
 wolę tkwić we śnie

### ziemia

John przybliży do mnie oceany  
 chwytą za powierzchnię i wypiętrza  
 ciągnie do góry jak skórę albo spódnice  
 wszystko dotyka się wewnętrzną stroną  
 aż boli  
 stają się naturalna jak zwykła kropla w  
 kropli  
 nie patrzę już na globus jak na obcą planetę  
 z każdego miejsca do środka jest taka sama  
 droga

### nie mamy początku i końca

John śpi ze mną w łóżku oddalonym  
 fizycznie  
 o dziesięć tysięcy kilometrów  
 w nocy budzą mnie jego słowa – ciepły  
 dotyk graficzny  
 porusza on lekko sen mojej córki w  
 sąsiednim pokoju  
 aż drzę by nie wstała  
 mój sen otwiera w całej okazałości uchyla  
 fałdę czasu  
 dziękując bogu że wszechświat zrobił dla  
 nas jesienią  
 krótką łózkową zakładkę gdy możemy  
 razem  
 szeptać jak na kochanków przystało w  
 ciemnościach  
 w dwóch różnych ciemnościach  
 gdy ja jeszcze a on już nie słyszymy ptaków

### John wiązka elektromagnetyczna

John ma na imię Janek  
 jego imię ewoluowało w bliskość by się  
 oddalić  
 brzmi w mojej głowie jak opowieść z  
 zaświatów  
 upewniam się że mam wszystko po kolei  
 pytając przez telefon zmienacka czy jest  
 boję się wiedzieć czy widzą go inni  
 by nie stał się niewidoczny lub nie okazał  
 mną  
 zdarza się że nie śpi gdy trwa jego noc  
 piszę zdenerwowana dlaczego nie śpisz teraz  
 czuwam ja  
 nie wiem czy mówię do siebie i nie czytam  
 swoich słów  
 z powrotem

czasami budzi mnie o trzeciej nad ranem  
 by pokazać ręce twarz mówić lubię twoją  
 ślinę  
 znam przecież jej smak  
 gdy przestaje szczypię się boleśnie w bok

## Małgorzata Kulisiewicz

### Inni Bogowie

Złotego cielca  
 dali ludziom  
 i od tej pory trzęsą się  
 w skowycie  
 szaleją na giełdach  
 pozabijaliby się  
 by wyssać jad Wielkiej Pszczoły

A on  
 drapie się w hydke

w głowę  
 i po brzuchu  
 Nie zauważa

Nie powtórzę  
 co o nim mówią  
 Może ma rację  
 Nie będziesz miał Bogów cudzych ...

### Z notatnika Serenusa Zeitbloma

Krotochwilny duch muzyki  
 sprowadza wiersze na świat  
 Napowietrzny dyrygent  
 lekki jak puch

kreśli świetlne zygzaki  
 okręgi w powietrzu  
 salto jak salwa  
 sus w ułamku sekundy

trzepocze batutą  
 płynie nad widownią  
 mrużąc trzecie oko

Uchroni nas  
 od Apokalipsy?  
 Tonnsetzer dziejów  
 dyrygent słów  
 Adrian Leverkühn

### Epoka lodowcowa

Przetrwają ci którzy  
 stworzyli własne światy

Chagall Lautrec Chopin  
 Marcel Proust

Przeczytałam w *Notesie*  
 reportera  
 któremu mało było życia  
 wybrał poezję

*Mistrz i Małgorzata, Faust*  
 nie powtórzą się już w tym kształcie  
 inaczej nie byłoby tamtego świata  
 nie żal ci nieprzeczytanych książek?

Mam większy problem  
 Podobno nadchodzi epoka lodowcowa  
 uczuć słów obrazów  
 dasz wiarę?

### O co ta wojna?

Roztrzaskane meble  
 zmartwychwstają

Wrzaski pijaków  
 ze sklepu  
 pod podłogą  
 wpełzają do okien

niepokromione

Huki czołgów  
w telewizorze  
i naszych głowach  
eksplodują

Strach pomyśleć  
co będzie dalej

## Narodziny Wenus

Przyszła...  
przyniosła  
zieleń trawy  
zmieszana ze smakiem  
wiatru

Była wyśniona  
prawdziwa  
milczała

Spoglądał  
skamieniały  
nie mogąc wydusić  
małego deszczu  
wiosennego  
zapachu włosów  
posklejanych  
ze szczęścia

odeszła  
zabrała  
zieleń trawy  
smak wiatru  
gorycz piołunu

## Janusz Koniusz

### Kamień

Poczęty w grzechu pierworodnym  
kamieniołomu  
skamieniał w blasku gwiazdy betlejemskiej

Przed rzezią niemowląt  
porzucony przez matkę o kamiennym sercu  
cierpiał na kamienną samotność  
żaden kamieniarz nigdy na niego nie  
spojrzał  
nawet bielmem kamiennego oka

W erze kamienia łupanego na świątynię  
w Jeruzalem  
obdarty z kamiennej skóry do żywego ciała  
nie zasypiał kamiennym snem z głową na  
kamieniu

Przeganiany z kamienia na kamień  
na drodze krzyżowej pod ciężarem  
kamiennego krzyża  
upadł na Grób Pański  
co uznano za pohańbienie Prawa

wykutego pismem klinowym w kamiennych  
tablicach  
Ukamienowany na kamienisku Golgoty  
stał się kamiennym świadkiem  
Zmartwychwstania

## Paweł Kuszczynski

### Światło Ignacego Jana Paderewskiego

*Polsko, wróć do swoich wartości*

Dla Ignacego Jana Paderewskiego –  
premier znaczyl pierwszy obywatel  
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,  
oddany Ojczyźnie jak ludzkiemu życiu –  
oddech.  
Prawdziwy Mąż Stanu  
(jakże dziś odległa to godność),  
nietrudno Go znaleźć wśród  
największych światowych imion.  
Bliski Mu ptak – Orzeł.  
Tak tylko On potrafił przynosić nadzieję:  
wystarczyło, że wysiadł z pociągu  
w Poznaniu, w Obornikach Wielkopolskich  
i otwierał narodowi oczekiwaną drogę  
do własnej obecności,  
poprzedzonej znojnym trwaniem.  
Wskazywał by przestał żyć z obowiązku  
(wyznaczonego przez pruskiego zaborcę),  
wygrał życie w spełnieniu  
najcenniejszych, bo własnych pragnień.  
Zwycięstwu Powstania Wielkopolskiego  
zapalił iskrę, znaczącą początek.  
Mnóstwo pochodni w dłoniach

przyniosło oczekiwane światło  
(zaborca rozkazał zgasić latarnie  
na poznańskich ulicach).  
Stała się jasność dla wolności.  
Zachodnim dyplomatom uświadamiał, że  
Polacy –  
od wieków mieszkańcy kraju poezji  
i wolności,  
w którym dobrze ma się tolerancja,  
nie tylko chcą chleba i pracy.  
Cieszyło Go, że Bałtyk znów  
woła polską falą, przywołuje rodaków  
do rozmowy, podziwu dla dokonań.  
Jego grze fortepianu zasłuchane niebo  
stawało się posłuszne –  
świat to zauważył.  
Nikt nie woła napisał Mickiewicz,  
dziś wykrzyzczyć trzeba:  
Nikt nie odpowiada!  
Gubi się wiara,  
złotego rogu już nie ma,  
nieużyteczny Dekalog  
jak drzwi z wyrwanymi zawiasami,  
zniknął szacunek dla słowa.  
Ignacy Jan uczył Polaków  
słuchać ciszy w zamyśleniu,  
siadać do wspólnego stołu

w czasie radości  
i zrywać owoce pełni,  
by Bóg – Honor – Ojczyzna  
stały się jedną,  
jak dusza i ciało.

6 maja 2015,  
dzień odsłonięcia pomnika  
Wielkiego Polaka w Poznaniu

## Magdalena Kapuścińska

### Obłaskawianie

Rękoma kreślisz kształt  
swojego przedmiotu pragnień.  
Nie szukasz symetrii –  
krzywizny smakują lepiej.  
W wieczornej wyobraźni  
podążasz za ruchem bioder,  
zahaczając o brzeg snu...  
Na ostrych skałach  
rozbijasz kruche marzenia...  
Zapagnąłeś wrócić i zdobyć  
mnie jeszcze raz.  
Budzisz się gwałtownie  
i próbujesz zapamiętać sen.

## Anna Kiesewetter

### Krok do przodu

W tym moim świecie  
nie ma wybaczenia,  
nie pada nawet  
słowo, że przepraszam.  
W tym moim świecie  
trwa bezruch kamienia, poruszanego  
lawiną przeznaczeń.  
W tym moim świecie  
panują ciemności,  
ich nie rozświetla  
żadna ludzka miara.  
Tam nikt nie czeka  
na słowo uznania,  
mijasz przechodnia  
bez gestu radości.  
W tym moim świecie  
lęk ma siłę stali,  
gdy chłód przenika  
każdy akt tworzenia.  
A jednak wytrwasz  
i w tej walce nigdy  
nie stracisz z twarzy  
uśmiechu zmęczenia.



Andrzej Walter

# Polanica o smaku poezji

Jubileusze prywatne są chyba po to, aby z dystansem spojrzeć w przeszłość. Moja piąta Polanica uświadomiła mi, jak bardzo na nią każdego roku czekamy oraz jaki smutek towarzyszy nam podczas pożegnań.

Dwunasty już raz spotkali się poeci z kraju i ze świata w tym przepięknym, niepowtarzalnym i wyjątkowym mieście Ziemi Kłodzkiej. „Dwanaście salw” taki tytuł nosiła towarzysząca imprezie antologia. Dwanaście jest liczbą wielką. Jej symbolika to: zupełność i zorganizowanie. Nic dodać nic ująć. A jednak czuję, ba, jestem głęboko przekonany, że należy coś dodać, coś opisać, coś przedstawić, aby wreszcie i coś oddać tym wszystkim ludziom, którzy współtworzyli to wielkie święto słowa. „Moja Ojczyzna jest Twą Ojczyzną. Podajmy sobie ręce” – takie motto autorstwa Andrzeja Bartyńskiego (Prezesa Honorowego Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz twórcy festiwalu) znalazło się na tradycyjnym zaproszeniu. Trudno chyba dziś znaleźć odpowiedniejsze przesłanie na czas, którego doświadczamy. Na chwile, które przejmują i przerażają. I pomimo tego, że „Ojczyzna, to wielki zbiorowy obowiązek”, jak zauważył mistrz Norwid, powinniśmy dziś być razem, bardziej niż kiedykolwiek. Współtworzyć jedną ludzką rodzinę nasyconą ideałami Oświecenia i humanizmu. Poeci bowiem stanowią Ojczyznę Ojczyzn i głoszą światu pokój i pojednanie. A przynajmniej powinni...

Dwanaście salw – to było bardzo mocne uderzenie. Atmosfera przyjaźni i święta literackiego udzieliła się wszystkim. Gościliśmy tym razem autorów z Polski, Ukrainy, Czech, Łotwy, Wietnamu i Grecji. A kiedy w Paryżu padały pierwsze strzały, my, zgromadzeni na Nocy Poetów, zamarliśmy z żalem, współczuciem i troską, a każdy z nas wiedział, że w takich chwilach jest też paryżaninem. *Je suis parisien*. Wyrazili to w naszym imieniu – Prezes Związku Literatów Polskich Marek Wawrzekiewicz oraz Prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Kazimierz Burnat – w natychmiast napisanym liście skierowanym do Ambasady Republiki Francji, w którym czytamy:

**Zgromadzeni w Polanicy Zdroju na XII Międzynarodowym Festiwalu Poezji „Poeci bez granic”, autorzy wyrazili głęboki żal i przesłali wyrazy współczucia dla narodu francuskiego z powodu nieszczęścia spowodowanego bezprzykładnym aktem barbarzyństwa, którego dokonali terroryści w Paryżu.**

Ten Festiwal rzeczywiście niweluje wszel-

kie granice. Artyści bowiem nie doświadczają takiego pojęcia – jak granice. Artyści wierzą w sztukę i żyją na przekór granicom. Tworzą właśnie po to, aby je unicestwić. Wszyscy odczuli to tym razem wyjątkowo mocno. Program Festiwalu nie pozwalał na intelektualne wytchnienie, a jednocześnie wyjątkowa, rodzinna atmosfera polanickich spotkań tchnęła w nas (jak co roku) nowego ducha przetrwania wobec trochę nieprzyjaznego świata na zewnątrz. W programie nie zabrakło licznych paneli dyskusyjnych z żywiołowo reagującymi autorami, prezentacji poetów zagranicznych, fantastycznej (już tradycyjnie imponującej) inauguracji w Teatrze Zdrojowym oraz Nocy Poetów czy Biesiady Artystycznej z publicznością z zewnątrz. Na uwagę zasługuje też Poetycki Hyde Park w ekskluzywniej kawiarni Bohema, gdzie różnym wypowiedziom poetów przysłuchiwali się kuracjusze, często zabierając głos. Można zatem wnioskować, że „Poetami bez granic” żyje, praktycznie – cała Polanica Zdrój – od władz począwszy, a na kuracjuszach i młodzieży skończywszy.



Polanica o smaku poezji

Imprezie towarzyszyły właściwie aż trzy publikacje – ta główna, coroczna, już wspomniana antologia – „Dwanaście salw”, ale też almanach przywieziony z Charkowa związany z wcześniejszą współpracą polsko-ukraińską zatytułowany „Ulica Nadziei” oraz almanach poetów polanickich. Wydawnictwa te pokazują rozmach i żywe tętno działań. A wiedząc w jak trudnej sytuacji znalazła się dziś Ukraina powinniśmy uszanować i docenić to, co zrobił i nadal robi dla naszego pojednania oraz wspólnej Przyszłości i współpracy Kazimierz Burnat. Rangę Festiwalu uświetniła obecność prezesów organizacji literackich obydwu krajów – Polski i Ukrainy. I właśnie Przewodniczący Zarządu Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy Mychajło Sydorczewski wręczył naszemu nieocenionemu Kazimierzowi Burnatowi honorowe odznaczenie „za osobisty dorobek literacki, znaczący wkład w

odrodzenie duchowości i kultury ukraińskiego narodu”. To wspaniała Sprawa. Gratulujemy Kazimierzowi.

„Moja Ojczyzna jest Twą Ojczyzną. Podajmy sobie ręce”. Polanicki Festiwal jest perełką na mapie literackich spotkań w Polsce. Można śmiało powiedzieć, że silnie nasycą poezją młode pokolenia (a nawet, jeśli nie tylko poezją, to jakże ważną duchowością i pochwałą wewnętrznego świata człowieka). Nasze spotkania w szkołach i przedszkolach Polanicy oraz niesamowitym, jedynym w swoim rodzaju, Liceum Ogólnokształcącym w Kłodzku przynoszą wymierne efekty. Doświadczylem tego osobiście. Młodzi ludzie piszą wiersze. To tam – w tej świeżej młodości – rodzi się Poezja. Młodzi buntują się i chcą żyć duchowo, nie materialnie. I jest ich jakby coraz więcej. Po jednym z takich literackich spotkań w szkole nauczycielka przesłała nam teksty. Najpierw był debiut na łamach ogólnopolskiego E-Tygodnika Literackiego Pisarze.pl. Potem warsztaty we Wrocławiu z Kazimierzem Burnatem. Na Festiwalu trzymaliśmy już w ręku debiutancki tom poezji na dobrym poziomie. To piękne. Choć przytoczę tu słowa przestrogi naszego Prezesa Marka Wawrzekiewicza z wywiadu, który przeprowadził z Nim Wiesław Łuka, a jego publikację odnajdziemy na stronie internetowej Warszawskiego Oddziału ZLP:

*„Określenie »poeta« należy się nie autorowi, który wydał jeden, dwa cienkie tomiki. Dziewczynko, chłopcze – mów o sobie na początek: jestem kimś, kto pisze wiersze. Poezja, to naprawdę coś dużego i ważnego. Na spotkaniach czasami opowiadam młodym o poetach ostatniego wieku – wymieniam nazwiska twórców dla mnie współczesnych – Iwazkiewicz, Jastrun, Leśmian, Przyboś, Miłosz, Białoszewski, Grochowiak – a oni słuchają tego jak bajek o żelaznych wilkach; nie znają ich dorobku. A to właśnie byli poeci całą gębą. Nie nadużywajmy zatem słowa »poeta«, a tym bardziej określenia »wielki poeta«; może tylko już o nieżyjących można mówić, że byli wielcy? Zaledwie o jednym przyjacielu za jego życia i w jego obecności powiedziałem, że był wielki – o zmarłym dwa lata temu Krzysztofie Gąsiorowskim. Odznaczał się niebywałą i absolutną wyobraźnią, wielkim i przewrotnym poczuciem humoru intelektualnego. Miał zdolność odkrywania wielkich znaczeń i sensów w rzeczach małych, a w powszednich zdarzeniach odnajdywał coś nadzwyczajnego, czego my nie potrafiliśmy dostrzec. On te rzeczy i zdarzenia umiał zaskakująco i zachwycająco wyrazić słowami.*



*Był człowiekiem, który swoje życie spraw-  
dzał przez poezję. Wtedy, kiedy opisał wyda-  
żenie, zapisał swoje przeżycia i wrażenia –  
one stawały się rzeczywiste”.*

Oto jest klucz do prawdy. Sprawdzać swoje życie przez poezję oraz zapisać swoje przeżycia tak, aby stawały się rzeczywiste. To ideał, do którego być może powinniśmy zmierzać. Zapewniam, że na tych wszystkich spotkaniach autorskich dajemy takie świadectwo oraz staramy się, tak właśnie przedstawić to młodzieży, że otwierać wrota poezji należy właśnie takim kluczem. Może najtrafniej ujął to Adam Zagajewski:

*Tylko w cudzym pięknie  
jest pocieszenie, w cudzej  
muzyce i w obcych wierszach.  
Tylko u innych jest zbawienie,  
choćby samotność smakowała jak  
opium. Nie są piekłem inni,  
jeśli ujrzeć ich rano, kiedy  
czyste mają czoło, umyte przez sny.  
Dlatego długo myślę jakiego  
użyć słowa, on czy ty. Każde  
o jest zdradą jakiegoś ty, lecz  
za to w cudzym wierszu wiernie  
czeka chłodna rozmowa.*

Podajmy sobie ręce.

„Poeci bez granic” – polonicki Festiwal, to nie tylko jednak górnolotne zdania, strawa intelektualna, duchowa i patetyczno-poetyczna. To również materia. Ta brutalna, rzeczywista i jak przystało na „Dwanaście salw” wyrażona zupełnością i zorganizowaniem. Nie byłoby bowiem Festiwalu bez sponsorów, mecenasów i patronów.



Foto: Andrzej Walter

**Inauguracja festiwalu w Teatrze Zdrojowym  
im. Mieczysława Ćwiklińskiej.**

Składamy najszczerze i gorące podziękowania Radzie Miejskiej Polanicy Zdroju – pod przewodnictwem Romana Szymańskiego, Burmistrzowi Jerzemu Terleckiemu, Dyrektorowi Teatru Zdrojowego Justynie Kuban, Przewodniczącemu Towarzystwa Miłośników Polanicy Edwardowi Wojciechowskiemu, byłemu Przewodniczącemu Rady Miejskiej – Zbigniewowi Puchniakowi (wielkiemu miłośnikowi słowa, literatury i poezji oraz ujmijmy to krótko, przyjacielowi po-

etów, artystów i sztuki) oraz wielu, naprawdę bardzo wielu ludziom dobrej woli (których nie da się wszystkich wymienić z imienia i nazwiska, prosimy o wybaczenie) – nauczycielkom, dyrektorom szkół i przedszkoli... oraz gościnności Hotelowi Bukowy Park, który zadbał o nasz sen i strawę. I to zadbał wręcz bajkowo. Właściciel tego przepięknego hotelu o wyjątkowej atmosferze Marcin Kamiński oraz kierowniczka Dorota Groszek uczyli pisarzy bardzo godnie. Byliśmy wręcz zakłopotani – nie często bowiem w dzisiejszych czasach (tak trudnych dla literatury) twórcy mogą gościć w podwojach hotelu Spa... Chapeau bas...

Żadne słowa nie oddadzą naszej wdzięczności. Możemy się odwdziżyć tylko twórczością oraz głęboką wiarą w piękno, przyjaźń i nieocenioną rolę kultury, którą wspólnie tworzymy. Wiarę w twórczość, która zmienia świat. Niepoliczalnie, niewymiernie, ale, być może najmocniej...

I tutaj wielkie ukłony należą się instytucjom i organizacjom: całemu Narodowemu Centrum Kultury, wspomnianej już Radzie Miejskiej Polanicy, Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Dolnośląskiego bez których również – nie bójmy się tego powiedzieć – po prostu nie byłoby tego Festiwalu. Proszę nie zważać na, być może przypadkową, kolejność wymieniania naszych dobroczyńców. Nie o kolejność tu bowiem chodzi, lecz o szlachetne zrozumienie, dobre i wspinałomyślne intencje, realizację szczytnych celów oraz takie spojrzenie, że przecież wydarzenia kulturalne promieniują na społeczność lokalną, na młodzież i ich rozwój oraz doprawdy, głęboko i silnie na nas, tak naprawdę, wszystkich. I nie zapominajmy na koniec, że owe instytucje też tworzą ludzi. Często anonimowi, za to głęboko oddani sprawie. To jest bezcenne.

Poruszono i powołano do życia ponad dekadę temu pewien wyjątkowy mechanizm, którego poziom i cykliczność wpisały się już nie tylko w tradycję regionu, czy społeczności lokalnej, lecz wybił się on na przestrzenie całego kraju, a nawet przekroczył granice – gdyż bodaj do tego był właśnie powołany, aby „Poeci bez granic” ustanowili jedną, autentyczną i mądrą – Ojczyznę Ojczyzn – tę ojczyznę bez granic. To Ojczyzna kultury, sztuki, literatury i poezji. Ojczyzna wolności i przyjaźni, piękna i wiedzy oraz słów, które kruszą mury. Bez tych wartości (ich pielęgnowania i koniecznej celebry) nie pokonamy wspólnego wroga, który chce zniszczyć nasz zachodni, europejski świat i system wartości z nim związany, a to właśnie mieć tego świadomość, że wkrótce może i nas również dotknąć. *Je suis parisien...* Podajmy zatem sobie ręce.

I przybliżając się ku końcowi tego tekstu... refleksji, laudacji, zamyśleniu i wyrażeniu wdzięczności – przypomnijmy (z pewnym metaforycznym przymrużeniem oka), Festiwalu nie byłoby bez: Homera ze Lwowa – Andrzej Bartyńskiego, bez Jego Anioła Codzienności – Krzysia Bartyńskiej, bez Zbyszka Puchniaka – przyjaciela i wiernego druha ... „błękitnego ducha przestworzy” bez Justyny Kuban – anioła i ducha Teatru Zdrojowego im. Mieczysława Ćwiklińskiej oraz bez... *człowieka orkiestry* jakim jest Kazimierz Burnat...



Foto: Andrzej Walter

**Hyde Park w Pijalni Zdrojowej.**

Dziękujemy, Polanico, dziękujemy poetom i dziękujemy młodzieży oraz ich wychowawcom, opiekunom i wszelkim społecznikom, dziękujemy mieszkańcom, kuracjom, który też licznie pojawili się na naszych i, ależ tak – przecież i waszych, literackich imprezach. „Podajmy sobie ręce. Moja Ojczyzna jest Twą Ojczyzną”.

Patos? Być może, (lecz szczerzy i służący sprawie). Ten tekst ma być pewnego rodzaju świadectwem. Świadectwem, że poezja zawsze jest, była i pozostanie blisko, jak najbliższej życia, w samym jądrze ducha czasów i wydarzeń, nie tylko wewnątrz nas, ale i wewnątrz świata. A świat oprócz tego, że nam się skurczył, znów stał się miejscem bardzo niebezpiecznym. Trzeba nam dziś ratować piękno, ratować idee oraz... zabrać się do najwzrokliwszej pracy.

Żał było zatem wyjeżdżać. Radośnie będzie znów powrócić, za rok przyjechać, aby poczuć, choć przez chwilę – jak smakuje jesień w Polanicy Zdroju. Jak smakuje „poezja bez granic”... Po pięciu latach już wiem, wszystko bowiem... może być poezja (jak mawiał Edward Stachura)... Wszystkie drogi wiodą do Polanicy.

Polanica Zdrój, jesień, bliski sercu – „Nasz Dom” ...

**Andrzej Walter**

Gliwice, członek Zarządu Krakowskiego Oddziału ZLP, 19 listopada 2015

Andrzej Gnarowski

# Mieczysław Jastruna unieważnienie śmierci...

*Tyle blasków bliskich uśmiechy  
może przez nie śmierć mnie omija*

Mieczysław Jastrun  
„Fuga temporum”  
(pośmiertnie 1986)

Mieczysław Jastrun (1903-1983) nazwany „poetą nocy” uważał poezję za swoistą formę aktywnego stosunku do świata. Oznaczało to formę twórczej aktywności intelektualnej, absorbującej całą osobowość człowieka (a równocześnie poddanej rygorom moralnym – rozważał śmierć i Boga).

Ostatnio coraz częściej zdarza mi się obcować z poezją, która zmusza do wielokrotnych powrotów – ponownych lektur i która stanowi przygodę intelektualno-poznawczą. Ktoś powiedział, że poezja powinna być odczuwana, niekoniecznie – rozumiana, to nie matematyka, to wzruszenie.

W znakomitej książce Jacka Łukasiewicza „Mieczysława Jastruna spotkania w czasie” czytamy: „Sztuka jest właściwie poza czasem: to, co znalazło się w dziele sztuki, zostało wyjęte z czasu...”. Jest w tym stwierdzeniu coś z ostrości widzenia dzieła sztuki jako produktu, który rodzi się w zamkniętej strukturze wewnętrznego świata artysty. Wynika to z faktu „kongenialności dwóch odczuć czasu – czasu fizycznego i historycznego, czyli naszego konkretnego „teraz” oraz – z drugiej strony – czasu subiektywnego.” Jastrun to poeta zadający sobie pytania: o sens istnienia, o dobro, prawdę, o śmierć, o samotność człowieka wobec wszechświata, o poczucie wolności i zdecydowanie pesymistyczna ocena ludzkiego losu (to wszystko to egzystencjalizm).

„Prawdziwe rozumienie poezji (mówił Jastrun) zaczyna się od zdolności odczuwania formy jako takiej materii językowej, z której utkany jest wiersz. Zadaniem poezji jest nie liczące się z niczym drażnienia rzeczywistości”.

Archetyp poezji Jastruna polega na oryginalności w traktowaniu tematu, a nie na oryginalności samego tematu, czego dowody znajdziemy w wielu utworach. Ale wróćmy do „dialektycznej opozycji trwania i zmienności, porządku i chaosu, wieczności i śmierci” w poezji Mieczysława Jastruna.

„Jeśli poeta „przenosi” przedmioty na „drugą stronę” bytu, mamy do czynienia ze wzorcem Orfeusza – a jeśli w ten sposób przenosi siebie – urzeczowionego (...) poeta przez (ciało fizyczne i duszę) przenosi przez granicę śmierci, i to w obydwie strony.” Czy

taki jest sens pochodzący z następującego utworu?:

*Jeśli to prawda, że budził kamienie  
I rybom dawał głos, i między bestie  
Piekielnie wchodził, dźwiękiem sybilicznym  
Ich dzikość oswajając, że jak przez sen  
Szły za nim pełne ciszy i słodyczy,  
To cóż zostało mi? Ja chcę przybliżyć  
Brak, nieobecność, napęłnić je bytem,  
Śmierć unieważnić.*

*Portret nieznanego z tomu,  
„Strefa owoców”, 1964*

„Ostatnie jego utwory (napisał Aleksander Fiut) wypełnia dramatyczna walka z odmawiającym posłuszeństwa ciałem, dojmującą świadomością starzenia się, ze zbliżającym się nieuchronnie kresem. Śmierć unieważnić. Buńczuczne wyznanie z młodościowego tomiku nabiera całkiem nowej wymowy. Sztuka staje się dla poety jedyną dostępną sferą czynnego życia, zapisem gasnącej pamięci, którą wypełniają postacie z życia legend i mitów.”

Natomiast u Jacka Łukasiewicza spotkania w czasie – to także elementy tradycji kulturowej, które są niezbędne do stworzenia własnego świata poetyckiego. Indywidualne (poetyckie) widzenie problemów związanych z ludzką kondycją, momenty refleksji i umiejętność znalezienia analogii w jednostkowym dramacie człowieka. Czas w poezji Jastruna nie jest przedmiotem abstrakcyjnych dysertacji, jest siłą napędową – podstawową częścią świadomości poetyckiej – wręcz obsesją...

W rozdziale „Wobec śmierci – motywy przejścia” czytamy: „Ciało dla Jastruna jest na ogół czymś zewnętrznym wobec „ja”, wobec świadomości, ale czymś, co zarazem owo „ja” ogarnia. Bo umarli zjawiają się też w naszym życiu nieproszeni i nie jest to spowodowane ich wolą. Może to być świat realny, może to być rzeczywistość snu. Umarli wchodzą w nasz świat, ingerują weń, zacierają w sposób niedopuszczalny granice między śmiercią a życiem.

Jeśli prawdą by było, że śmierć można albo starać się zwieść sztuczkami, albo odrzucić, nie przyjąć do wiadomości, albo przemieścić ją w sferę utopii, to budowa świata poetyckiego jako całości byłaby zarazem szukaniem wyjścia odmiennego”.

„Mity greckie chciały zanegować śmierć (byt i nicość), pokazać ją jako przechodzenie z formy do formy, z jednej przestrzenności do

innej – takiej samej. Było to naiwne, dlatego że było to wymazywanie transcendentnej grozy przez pełną i całkowitą jej antropomorfizację. Było to zanegowaniem niewystarczalności ludzkich poczynań (także poczynań artysty-poety) i pełnej niewiedzy o skuteczności czy też bezskuteczności tych poczynań wobec tego, co nas przekracza, wobec przestrzeni poza przestrzenią (...) i czasu absolutnego nie dającego się zredukować do żadnej ze znanych form czasu”.

Jastrun mówił obrazem – wierzył w taką poezję, która nie odrywając się od rzeczywistości – ociera się o inne światy. Zarazem o sprawach powszechnych wspominał (uniwersalnych) które wyznaczają los człowieka żyjącego nie tylko w konkretnym czasie, ale i w konkretnym miejscu na ziemi. Tam, gdzie nie dociera mędrca szkiełko i oko, czy tkwi ono ukryte immamentnie w nas, czy spodziewane jest poza umysłem i poznaniem racjonalnym – a więc w transcendencji.

Nietrudno zauważyć, że bije w tej poezji podskórne źródło tajemnicy przebijającej się poprzez rytmy – obsesją śmierci. „Być tam, gdzie się nie jest, nie być tam, gdzie się jest. Chcieć robić to, czego się nie może, i nie chcieć robić tego, co się musi. Świadomość ograniczenia i zamknięcia nie ma nic wspólnego z przestrzenią i czasem. Można być zamkniętym w całym świecie i zatrzaśniętym w czasie, który sprawiedliwie został nam dany na jedno życie”. Możemy więc przekazać doświadczenia i obserwacje – możliwie uporządkowane, składające się na obraz świata, jakby ułożone z różnobarwnych szkiełek, gdzie tylko czasem nikłym światłem dociera bunt przeciwko przeznaczeniu. Człowiek dopływa do miejsca przeznaczenia, które niejednokrotnie osiąga nie będąc już sobą, wyzwolony z więzów życia. Przypomnijmy sobie Lukrecjusza i jego banalne powiedzenie wzięte z Epikura: póki żyjemy, nie ma śmierci, gdy przychodzi, nie ma już nas...

PS. Żyjemy również w czasie przeszłym (w tym, który nas otacza, i tym, który nas wypełnia). Od śmierci Mieczysława Jastruna minęło zaledwie trzydzieści dwa lata. Pamiętam jak by to było wczoraj – kiedy przekroczyłem próg domu poety na Iwickiej ściskając w dłoni swój debiutancki tomik pod tytułem „Czas na nieobecność”, jakby z odciskiem Jego pieczęci...

Dariusz Pawlicki

# Pochwała cytatów i cytowania

Na wstępie wspomnę, że często w swych esejach i szkicach posługuję się cytatami. Np. wtedy, gdy chcę zaprezentować kilka słów czy zdań stanowiących swoisty zaczyn myślowy, który stał się początkiem moich przemyśleń. I aby bez zbędnych formalności przejść do konkretów, podaję poniższy wyimek mówiący, wprawdzie nie bezpośrednio, o tym, jaką pozytywną rolę może odegrać „dosłowne przytoczenie w tekście fragmentu innego tekstu lub czichś słów”<sup>\*</sup>:

„Tekst dobrze wykorzystany to tekst, który zwracasz kulturze już jako twój” (Gabriel Liiceanu, *Dziennik z Păltinișu*). Przywołałem ten pogląd Constantina Noici, gdyż biorę sobie do serca fakt, że kultura, w tym literatura, jest stopniowym nakładaniem (się) na siebie myśli; zdecydowana większość z nich nie jest, oczywiście, odkrywcza. Myśli te mają postać sądów / przypuszczeń / deklaracji / marzeń / wyobrażeń... Owo nawarstwianie, któremu towarzyszy przenikanie się zawartości poszczególnych warstw, trwa od tysiącleci.

Wykorzystuję cytaty, ponieważ wspominając odnoszące się do kultury takie konkrety, jak: nazwiska; tytuły książek, utworów muzycznych, dzieł sztuki; złote myśli, daty, za którymi kryją się np. odkrycia naukowe, itd., pragnę przypominać mym współczesnym, że najczęściej nie są pierwsi, gdyż większość Ameryk została już odkryta (może nawet... wszystkie, a my jedynie tworzymy coraz to nowe ich odmiany / formy). Rajmund Kalicki odnosząc się do pokrewnej sprawy twierdzi, że „większość tajemnic to tylko prawdy zapomniane” (*Dziennik nieobyczajny*).

Szczególnie chętnie cytuję, gdy wspomniane konkrety przynależą do epok bardzo odległych: starożytności czy średniowiecza. Zwłaszcza, gdy są to myśli, które niezmiennie pozostają aktualnymi. A gdy jeszcze ujęto je w zgrabną formę, szczególnie pobudzają do refleksji. Bez względu jednak na to, jak są stare, i jak bardzo przykuwają uwagę czytelników, w pewnych sytuacjach, dzięki obecności tych wyimków, uzyskuję dodatkowo to, o czym Predrag Matvejević tak oto napisał:

„Czasem cytujemy innych, aby uwolnić się od siebie, w nadziei, że ktoś wesprze nas na niepewnej drodze, że czyjś głos zaufany i bliski, doda nam otuchy” (*Inna Wenecja*). Jeśli chodzi o mnie, to w ten sposób chcę pokazać każdorazowo również i to, że jestem świadomy bycia dłużnikiem tych, o których, choćby, tylko napomykam. W ten sposób wyrażam także niejednokrotnie zazdrość, że to nie ja dokonałem tych czy innych przemyśleń, i nie nadałem im tak błyskotliwej postaci.

Cytując autorów nieżyjących, zwłaszcza,

gdy są zapomniani, obdarzamy ich, jakby nie było, choćby przez moment, jakąś formę istnienia w tym świecie. Bo jak w *Liście do Horacego* wspomniał Josif Brodski, „kiedy rytm jakiegoś klasyka wchodzi komuś w krew, duch tamtego też w niego wstępuje”. Można zawierzyć w tej sprawie Brodskiemu, gdyż był zaangażowany w przypominanie ludzi pióra, szczególnie poetów, którzy pisali przed nim, a których dokonania, z różnych powodów, były mu bliskie.

\*\*\*

Są osoby, które krytycznie reagują na teksty, w których stwierdzają obecność licznych (ile to jest „licznych” jest rzeczą względną) zapożyczeń tekstowych. A pod adresem owego, że tak go nazwę, *zapożyciela*, kierują znaki zapytania. Są bowiem niejednokrotnie zdania, że istnieją istotne przesłanki ku temu, aby uważać, iż nie posiada on, w tej czy innej kwestii, własnych przekonań / poglądów, albo – nie jest w stanie nadać im zgrabnej formy. Nie mają go może za osobnika pozbawionego skrupułów w korzystaniu z cudzego dorobku: dostrzegają bowiem cudzysłowy, ale biorą pod uwagę jego małą samodzielność intelektualną.

Jeśli chodzi o mnie, to jestem zdania, że posługiwanie się cytatami, jak też przytaczanie własnymi słowami cudzych np. opinii (pamiętając w obu przypadkach o podaniu autora i, ewentualnie, także tytułu utworu), nie przynosi ujemny temu, kto to czyni. Chyba, że tworzy on teksty, które rzeczywiście nie zawierają samodzielnych przemyśleń. A on sam jest, tylko i wyłącznie, kompilatorem / rzekomym autorem. Ale kompilacja, to znaczy zlepek cudzych tekstów bądź ich fragmentów (najczęściej tych drugich), niejednokrotnie tworzących zgrabną i nawet interesującą całość, jest odrębnym tematem. Odrębnym, gdyż dotyczącym niekiedy oceny moralnej, a także wymiaru sprawiedliwości.

Wspomniałem w poprzednim akapicie, że uważam stosowanie cytatów za coś jak najbardziej stosownego / właściwego. I jakby tego było mało, zaznaczę zdecydowanie, że gdy mam do czynienia z esejem, a nie widzę w nim fragmentów wyróżnionych, takimi czy innymi, cudzysłowami bądź zapisanych kursywą, albo nie zauważam nazwisk ujętych w nawiasy, wówczas powstają we mnie wątpliwości dotyczące tego, czy aby na pewno to, co znajduje się pod tytułem, jak też pod imieniem i nazwiskiem autora, zawiera wyłącznie jego oryginalne przemyślenia. Owe wątpliwości w trakcie lektury mogą się pogłębiać. W rezultacie czego mogę zacząć podejrzewać, że

mam do czynienia z próbą ukrycia wpływu wywartego przez kogoś innego / innych. A to po to, aby sprawić wrażenie, iż mam do czynienia z oryginalnymi poglądami autora.

Tymczasem wspomniany kilkakrotnie współudział (w pozytywnym znaczeniu tego słowa) ze strony innych ludzi pióra, ale nie tylko ich, jest czymś jak najbardziej normalnym, wręcz... nieodzownym. Także bowiem za sprawą odwoływania się do innych twórców, dawnych i współczesnych, zapożyczania się u nich, powoływania się na nich dla zyskania wspomnianego poparcia / wsparcia, albo polemizowania z nimi, dokonuje się rozwój nie tylko literatury, ale również np. filozofii (także sztuki, gdyż np. w malarstwie również mamy do czynienia z cytowaniem, wprawdzie specyficznego rodzaju, ale jednak). I właśnie o owym współudziale, w eseju *W cieniu Dantego*, tak oto wyraził się Josif Brodski:

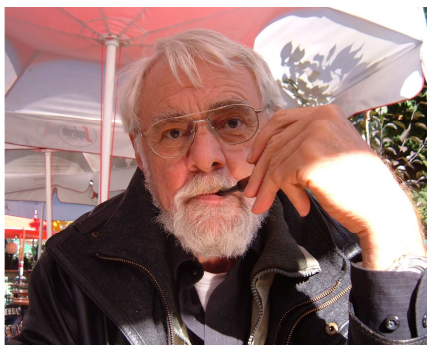
„Jednym z celów dzieła sztuki jest tworzenie dłużników; paradoks polega na tym, że im głębiej artysta tkwi w długach, tym jest bogatszy”. Prozaik bądź poeta, a także ten czy inny artysta, sięgając do dorobku poprzedników, jak i sobie współczesnych, staje się owym dłużnikiem. I ma szansę na to, że zostanie bogatym, wręcz bardzo bogatym dłużnikiem. Z kolei jego własny dorobek, jeśli będzie rozwinięciem / uzupełnieniem tego, co zastał i twórczo wykorzystał (nie zawsze świadomie), sprawi, że inni będą zadłużać się u niego.

Rzecz jasna powstają utwory, które nie zawierają żadnych cytatów, gdyż, po prostu, nie muszą (do nich nie odnoszą się oczywiście poczynione przeze mnie wcześniej zastrzeżenia co do braku cytowań). Ich autorzy odwołują się bowiem do ogólnych, powszechnie znanych pojęć, przytaczają np. nazwiska funkcjonujące w przestrzeni kulturowej / społecznej, za którymi skrywają się bardzo konkretne treści, których nie trzeba podawać, gdyż warto je znać; a niekiedy znać wypada bądź wręcz należy.

Lecz mając na uwadze, choćby tylko, kilkuwiekową historię eseju (w przypadku historii literatury jako takiej, w grę wchodzi dziesiątki wieków), powątpiewam w to, że ów brak zapożyczeń myślowych / pojęciowych, może być szerszym zjawiskiem. Literatura, szczególnie ta niebeletrystyczna, jest w swej dominującej części konfrontowaniem się z tym, co powiedział bądź aktualnie mówią inni. W takich właśnie polemikach / słownych pojedynkach wykuwają się nowe poglądy i idee. Brak takich polemik oznaczałby nie-

(Dokończenie na stronie 24)

## Zamyślenia



## Łuk triumfalny

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia i Paryż stał się kolorowy jak wycinanka z dzieciństwa. Uroczyste obchodzenie powrotu jakiegoś czasu, któremu Jean Brun narzucił kiedyś własny pogląd, iż ów czas ma za zadanie umożliwienie ludziom doświadczenia w sposób namacalny, jak tenże czas spotyka się z wiecznością. W tym migotliwym błysku tysięcy lampek odczytałem adres Romana na wymiętej kartce i wsiałem do metra, rzecz jasna bez biletu. W tych peryferyjnych dzielnicach rewizorzy unikali kontaktu z kolorowymi pasażerami, a ja byłem białym.

Nie było łatwo znaleźć ten adres, gdyż nie było tu zwyczajnych kamienic czynszowych, a jakieś place budowy. Na szczęście na tablicach głoścących nazwy firm budowlanych odczytałem numery. W ten sposób znalazłem właściwy plac za stojącymi po środku barakami, długo szukając bramy lub jakiejś dziury w ogrodzeniu. W końcu przeskoczyłem powalony płot i zapukałem do drzwi, zza których dobywała się skoczna muzyka. Powtórzyłem pukanie i usłyszałem żołnierski odzew Romana: „Wejść!”. Wszedłem w niesamowity zaduch i w kłęby tytoniowego dymu. Poprzez tę ciężką zawiesinę rozpoznałem przyjaciela leżącego na jakimś wyrku pod okratowanym okienkiem.

– To ja!

– Salut! Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku! Przyniosłeś szampana? – jego głos był ochrypliwy. Zaczął gramolić się niezadarnie z posłania. Wyglądał jak przydeптany futerał na skrzypce:

– Wybacz, stary, ale czuję się dzisiaj jakbym tonął. To ta pogoda mnie dobija. Tam, na południu Polski, zima była zimą, wiosna wiosną. Tu wszystko pogmatwało się w przyrodzie.

Uścisnęliśmy sobie ręce. Ściany budy oklejone były kolorowymi piśmidłami oraz pocztówkami z całego niemal świata.

– Jak mnie tu znalazłeś?

– Miałem dobrego nosa.

– To daleko do Łuku Triumfalnego, gdzie umieścili nazwiska naszych dwóch bohaterów narodowych. Wiedziałeś o tym?

– Nie.

– Francuzi są nudni jak norwescy dentyści. – Przysiadłem na wyrku obok niego wprost w zapadające się sprężyny. Roman z tej racji siedział wyżej i zauważył, że miał na sobie parę swetrów. W budzie było zimno, choć na stojącym na środku żelaznym piecyku coś się tliło.

– Czemu właśnie norwescy dentyści?

– Jeden z nich tutaj zepsuł mi uzębienie. A miałem pięknie, pamiętasz? – Mówiąc to otworzył szeroko usta. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku.

– Powiedz mi, co można rzec komuś po tylu latach, kiedy właściwie wszystko już się powie-działo i napisało? Sny, wszystko to są sny. Bywają pośród nich te straszne, mroczne, z których człowiek budzi się zlany potem i zaraz myśli: chwała Bogu, że to był tylko sen, jeden z niedobrych snów. Ale Tobie też coś popsuło facjatę. To ta broda. Zrobić Ci herbaty? Ona wzmacnia nasze morale, więc sprawimy sobie taka przyjemność, jeżeli nie przyniosłaś ze sobą świątecznego szampana. – Mówiąc to, poczłapał w stronę prowizorycznego stołu. Tam, wylał zawartość plastikowej butelki odrapanego czajnika, potem wrzucił ręką grudki węgla do pale-niska piecyka.

– Jeżeli nic nie wiesz o Łuku Triumfalnym, to także nie możesz wiedzieć, że Paryż był miastem Trojan i trojański był rodowód króla Francji Filipa Augusta. Czytałem, że w roku 1186 król podszedł któregoś pięknego ranka do wykusza okna zamku na wyspie Cite, aby lyknać haust świeżego powietrza, ale tu uderzył go fetor z ulic. I to samo stało się z tobą, kiedy tu wszedłeś, widziałem. I dlatego król nakazał wybrukować ulice i place i w ten sposób odebrał miastu pierwotną nazwę... Lutecja. Lutea, czyli błotniaste. Dobrze mówię?

– Dobrze to wiedzieć. Znasz Paryż zapewne od podszewki.

– Kiedyś znałem, teraz mało się ruszam z tego miejsca. Nie podoba ci się u mnie...

– Klepiesz biedę, to widać.

– A wiesz, od lat zadaję sobie to pytanie, co ja tu robię i teraz ty mnie uświadamiasz? Klepiesz biedę... Upadła klasa, bracie. Emigracja to lekcja wiary także siebie. Wiesz, co mnie najbardziej gryzie? Nie zrobiłem tego, co chciałem zrobić. To mnie właśnie bierze. Ale nie myśl, że potrzebny jest mi ktoś, przed kim mógłbym się wygadać. W głowie mi wszystko zbyt szybko chodzi. Cholera, kłapię biedę! A to dobre.

– Przepraszam cię, ale...

– Nie musisz przeproszać. Trafieś w sedno. Moja francuska dziewczyna kiedyś stwierdziła... jest ci tu źle, a ja odparłem: coś ty, mała, wszystko ze mną jest OK. Gdybym jej przytaknął, byłaby zdolna jedynie do tego, aby powiedzieć... moje biedactwo... Nic więcej. Cóż, sukces rodzi zawsze potem niepowodzenia, ale ja byłem tu kiedyś blisko sukcesu. Wtedy miałem jeszcze ambicje. Ale ambicja to narowisty koń. Może zrzucić jeźdźca, choćby krótko trzymał cugle. Przestałem pisać, upojony tym sukcesem na początku. Po prostu poczułem, że to już nikogo nie obchodzi, czy piszesz, czy też nie. Czy też to, iż wyczerpałeś temat. Chciałem być wolny. Zawsze kiepsko znosiłem krytykę i przez nią przepiłem pół swojej wątroby...

Cały czas mówił, a ja milczałem. Co mogłem mu powiedzieć więcej, niż to, co sam powiedziałem? Mroczna chwila, w której zanikł zupełnie sens odwiedzin starego przyjaciela. I ta bomba z nim wybuchła metr ode mnie. Przygłuszył ją huk czajnika, który przychał na piecyku. Nie podniósł się z wyra, aby zalać wrzątkiem dwa metalowe garnuszki. A może nawet nie miał

herbaty?

– Chyba nie trzeba cię odprowadzać do samochodu... Jestem pewny, że sobie poradzisz – powiedział po dłuższym milczeniu.

– Tak, dam sobie radę.

– I pamiętaj, żebyś zawsze cierpienie ubierał w kostium bohaterstwa. A właśnie... nieopodal Łuku Triumfalnego w eleganckiej dzielnicy, mieszka pewien polski aktor. To on mi tak kiedyś powiedział o tym kostiumie. Aktorom łatwo mówić. Poznałem go rok temu na jakiejś naszej narodowej placzce. Często tu płaczemy z byle powodu. Choćby z tego, że pełno takich aktorów wokół nas. Więcej niż lekarzy, elektroników czy pisarzy. Co tam się dzieje w tej waszej Polsce? Czy tak trudno jest wam żyć pod jednym dachem?

– Tak, bracie. Szczególnie ludziom nadwrażliwym.

– Kiedy jest się nadwrażliwym, człowiek dostaje alergii... Piszemy o tym dopiero wtedy, kiedy docierają do nas złe wieści. Złe wieści zawsze do nas dotrą.

– Dlaczego tu tkwisz, dlaczego nic nie robisz, aby...

– To warte zastanowienia. Kiedyś myślałem, że złapię świat za rogi. Myślenie, to strata czasu. Nie myśli się, kiedy się ma dwadzieścia lat. Stary zapach młodości. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś mieliśmy po dwadzieścia lat. A teraz jest pustka. Idź już. Zaraz wróci Morris. To lajdak, ale francuski lajdak, który jest to u siebie, a ja u niego...

Kazimierz Iwosse

## Iwona Pinno

\* \* \*

*Córce Isabelle, studentce paryskiej Sorbony*

Nie wolno się ich bać  
Choć strach ma wielkie oczy  
W Łuku Triumfalnym bogactwo  
Historii Republiki ofiarującej  
Nam chwile w których ludzie  
Odkryją na nowo siłę do walki  
Zamaskowanymi po wilcze  
Zęby – wrogów ludzkości

A Paryż będzie nadal miastem  
W którym zakochani wędrują  
Jego uliczkami odkrywając  
Będą dumę i piękno  
Zaś w kafejkach miast  
Strzelniczego prochu  
I jadu nienawiści  
Zapachnie świeżo  
Parzoną kawą

Dziś jeszcze snują się  
Żalobne chmury nad Sekwaną  
Z tamtej najczarniejszej nocy  
i całun kiru otula  
Katedrę Notre Dame

Hamburg, 13/14 listopada 2015

## KOZETKA (6)



## Szezlong – kobięcym okiem

Widziana kobiecym okiem kozetka zamienia się w szezlong, mój ulubiony mebel.

„Gdy kobiety są w domu, ich uwaga skupia się na meblach, zawsze coś tam przy nich robią. Kiedy podróżuję w towarzystwie kobiety, ja jestem jedynym meblem, jaki ma ona w swoim zasięgu, nie może się zatem powstrzymać od ustawiania mnie przez cały czas i poprawiania czegoś o mnie”.

Albert Einstein

### JOANNA FRIEDRICH

#### Odsłona I

Sezon na kwitnące grudniki, pachnące mandarynki i tarzanie się w lekturze, uważam za otwarty.

Moje lektury w tym czasie są grubsze, jestem unoszona falą flirtu z Tolstojem, którego pisanie jest dla „oczku duszy mojej” jak najlepsze flamandzkie malarstwo.

Odkrywam, że wspólne są nam pewne cechy, jak skłonność do anarchii i umiłowanie natury – uwaga – piszę to żartobliwie, jak wszystko tutaj – mamy też podobne długie włosy. (Powiedziałabym nawet, że Tolstoj był prahippisem i prahipsterem).

Coś jest w naszej polskiej naturze przewrotnego, że kiedy żartuję, muszę kilkakrotnie o tym przekonywać. Najlepiej posługujemy się tonami minorowymi.

Ile to razy słyszałam, że mój śmiech jest nie na miejscu. Nic to. Charakter człowieka poznasz po śmiechu.

Lata lecą, odliczane zimami, a ja stałam się domatorką, nie chodzi tylko o mój introwertyzm i przestrzenną samowystarczalność. Dotyczy to także umiłowania sprzętów domowych. W sztuce cenię wysoko sztukę użytkową, Zachwycam się meblami z XVIII i XIX wieku. Lubię historie antyków,

ukrytych w nich schowków, modeli kanap, których się już nie produkuje... Lubię historie zamków z duchami lub bez.

W budynkach fascynują mnie pokoje, które już dziś nie mają tego samego funkcjonalnego zastosowania, co kiedyś, tajne przejścia i inne wynalazki, które zmieniają się razem z człowiekiem i obyczajami.

Takim wynalazkiem był salon, który istnieje do dziś. I tu fascynuje mnie forma, czysto wirtualna, do której doszedł przez lata. Tzn. funkcje popularnych salonów, w których kiedyś spotykało się tzw. towarzystwo, przejął gdzieś czerwoną dywan, gdzieś ścianki sponsorskie, najczęściej jest to lustro, przed którym strzela się selfie, wysyłając je po minucie w świat. Czekam na powrót moich ulubionych szezlongów, kanap i foteli. Na razie, częściej zdarzają się VIP-roomy.

Miejsca, w których wipy zamieniają ze sobą kilka słów. By, potem, wirtualnie już na fb siac „oznaczenia”, zdjęcia na insta i komentarze na snapchacie...



Jacques-Louis David,  
Portret Madame Recamier (1800)

Z drugiej strony coraz więcej gwiazd i znanych osób powierza swoje konta w mediach społecznościowych swoim pracownikom, a „zwykli” ludzie na potęgę kasują swoje wirtualne profile.

Jako mały człowiek nosiłam ksywkę „Spółdzielni Ucho”. Wtedy, jeszcze, siadało się w salonie, i opowiadało ploteczki, siedziałam pod stołem tak długo i cicho, że panie (te, jak wiadomo, mają naturalnie bardziej rozwinięte zdolności krasomówcze) i panowie, zapominali o dziecku i... na podłogę pod stół, spadały do mnie najbardziej smakowite nowiny, dziś nazwalibyśmy je „newsami”. Gromadziłam je z upodobaniem. Namiętnie czytałam też wszystko, co wpadło mi w ręce, bo istniały jeszcze wtedy tematy „tabu”.

Dzisiaj nawet z rodziną widujemy się częściej na fb. Niedługo spotkanie w cztery oczy będzie tabu.

Zniknęło też pojęcie z „dobrego domu”, „w dobrym tonie”. W dobrym tonie jest dostępność i klikalność. Homo sapiens się przeobraża.

W społeczeństwie niedawne, pożądane, z pewnych względów, warstwy szlachty (ziemiaństwa) lub chłopstwa (inteligencji), zastępują warstwy ludzi ładnych (zadbanych), bogatych (estetycznie pożądanych).

Coraz więcej jest okrągłych słów i brak wspomnianego tabu. Między tym wszystkim sygnalizują się małe tęsknoty za klasowością.

Jestem ciekawa, czy ktoś, oprócz Jerzego Iwaszkiewicza („felieton sam się pisze”), Karoliny Korwin-Piotrowskiej i Pudelka, zajmie się opisem tych społecznych ruchów tektonicznych.

Ze starych salonów wyciągnięto dywany, poukładano je tu i tam, obstawiono kamerami i aparatami, konwersacja umiera, a architektura tęskni.

Kiedy sięgam do grubych książek, do których

rzadko kto sięga, czuję się jak przedstawicielka endemicznego analogowego gatunku. Czy tylko moja fantazja działa w ten sposób?

Na szczęście spotykam bliską znajomą, która bryluje w towarzystwie, mocno wystylizowana na Fridę Kahlo. Rozmawiamy, uff, jest nas więcej...

#### Odsłona 2

Oczywiście myślę o tym, o czym myślą wszyscy. Ale nauczyłam się zmieniać trajektorię myśli, żeby łatwiej rozchmurzać siebie i innych. Tyle słów już popłynęło w stronę Paryża, że ja nie dodam nic ponad to, że pracę nad ulepszeniem świata należy zaczynać od siebie.

Zajmuję się ostatnio budową domu. Na razie w wyobraźni, bo podobno pierwszy dom buduje się dla wroga, drugi dla przyjaciela, trzeci dla siebie. Od razu więc buduję wszystkie trzy.

Muszę przyznać, że niespecjalnie oddzielałam wrogów od przyjaciół, życie nauczyło mnie, że czasem zamieniają się miejscami, niekoniecznie świadomie, jak podczas jakiejś podrzędnej psychodramy.

Czasem nosimy wroga w sobie samych, np. jakiś głos krytyki, który „nagrał nam się na twarde” jeszcze w przedszkolu.

Żyjemy tą jedną, jedyną wersją, ale przeplata się ona z narracjami – wewnętrznymi, które zawierają w sobie alternatywne scenariusze. Zewnętrznymi – są to oczekiwania innych.

I tak dalej. In tym przygranicznym obszarze (wyjątkiem potwierdzającym regułę są osobowości typu *boderline*) leży źródło kreacji, dzięki któremu można zrekompensować sobie małe falstarty czy spóźnienia na metę marzeń.

Tu powstają książki, pisane na czysto historii, malują się obrazy, następują akty Sztuki jeden po drugim, kręcą się filmy i rzeźbią rzeźby. Rzeczywistość zdejmuje zasłonę.

Tu wszyscy są szczupli i bogaci, ciuchy się nie gnioją, bak jest pełen paliwa, wszędzie jesteśmy na czas, zawsze wiemy co chcemy powiedzieć, jesteśmy przewidujący i namacalni. Wyraźni.

Inne plany, w których panuje już większy chaos chętnie eksplorują dzieci. Dorosli ludzie nie lubią tego wiecznego Nieznanego. Tych pytań nieokleczanych, niepomalowanych ścian. Ułańskiego stepu z hulającym wiatrem. Zielonego pojęcia przechodzącego zieloną granicę.

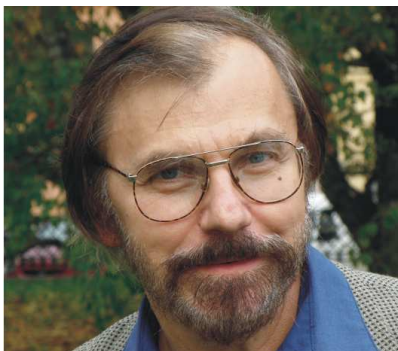
Stąd chcemy wracać do domu.

Dla wroga, siebie i przyjaciela zbudowałabym domy podwójne, połączone mostkami, tak jak mieszkała Frida Kahlo z Diego Rivera. Wszystkie domy wyposażylabym w duże wanny i zapasowe, puste pokoje. Musiałyby mieć kominki, kamienne podłogi, parawany i szezlongi. Te wszystkie meble, które zajmują strychy, bo były nieustawne, trójskrzydłowe szafy i wielkie toaletki. Uwielbiam strychy, suszarnie, atelier, zapomniane werandy, szklarnie i oranżerie.

Najlepsze miejsca do zabaw dzieci. Domy wyposażylabym także w dużo zapasowych koców. Do przykrycia gości, którzy się „zasiedzieli” i do budowania „baz” – dla dzieci.

Ten tekst także był pisany spod koca, dziękuję za uwagę.

## Listy do Pani A. (89)



## Pod Pani skrzydła

Droga Pani!

Nie tak dawno odegrano farsę wyborczą przy urnach. Czas jednak jest istotnie pojęciem względnym, bo konsekwencje, klimaty, „bareizmy” sprzed paru miesięcy nasilają się, i będą nasilać się dalej. Poczucie władzy oraz iluzoryczne sukcesiki działają na mózgi niczym rozpuszczalnik (o ile jeszcze są jakieś mózgi). Jednak chyba ich nie ma, a to jest zjawisko odwieczne. Józef Piłsudski okazał się tu prorokiem także i naszych czasów, kiedy wypowiedział słowa następujące:

„Do polityki garną się ludzie, którzy nic nie osiągnęli. A więc nieudacznicy i darmozjady. Polityka to dla nich deska ratunku, mogą godnie żyć nie dając w zamian nic”.

Właśnie. Jak Pani wie, polityką się nie interesuję, zdecydowaną większością polityków gardzę, ale niekiedy nie mogę się powstrzymać od takich komentarzy, bo też za jakie grzechy stajemy się ofiarami debili, którzy na każdym kroku utrudniają ludziom życie.

Nie wszystko jest jednak tak beznadziejne. Oto został uratowany Państwowy Instytut Wydawniczy, fundamentalna placówka edytorsko-kulturalna, wprost konieczna w kraju pretendującym do europejskości. Obawiałbym się tylko, aby zaściankowe łebki decydentów nie sprowadziły wkrótce tej ważnej i poważnej instytucji do rangi prawnicowo-narodowej powielarni. Ale mamy kilku ludzi, którzy reprezentują wysoki poziom intelektualny, i o ile ich gawędź nie zniszczy poniosą ten „kaganiec” dalej.

Nie wiem, jak to jest, że na kulturalne imprezy, w porównaniu z estradowymi, notorycznie brakuje pieniędzy. Wiem, że spotkania autorskie, wydawanie ambitnej poezji czy festiwale literackie są imprezami wymagającymi relatywnie bardzo niewielkich nakładów. Wydanie książki biograficzno-krytycznoliterackiej o pisarzu bądź co bądź jakoś znanym wystarczy około pięciu tysięcy, na tom wierszy o wiele mniej. Festiwal poezji nawet taki jak Warszawska Jesień Poezji, Światowy Dzień Poezji czy Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka nie są razem wzięte tak kosztowne, jak recitale rozmaitych szarpidrutów. A miesiąc

temu odbył się w Poznaniu XXXVIII Międzynarodowy Listopad Poetycki. Dobrze, że w ogóle doszedł do skutku, dzięki staraniom Aresa Chadzinikolau i jego współpracowników z Poznańskiego Oddziału ZLP. Nieraz już Pani pisałem jak organizatorzy muszą się napracować, namęczyć aby pozyskać skromne środki na taką imprezę, ważną nie tylko dla miasta, ale dla całego województwa. Jak co roku bowiem, poeci rozjechali się do pobliskich miast i miasteczek. Tam czekała na nich młodzież, autentycznie zainteresowana poezją.

Mnie przypadł Swarzędz, gdzie w tamtejszym II Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Staniewskiego miałem bardzo udane spotkanie. Młodzież zadawała zaskakujące trafnością i erudycją pytania. Pytali mnie o moich mistrzów literackich, inspiracje, proces tworzenia, zmagania ze słowem, i o wiele innych rzeczy, mniej lub bardziej związanych z literaturą. Dojechałem tam z Poznania autobusem, bo minęły te czasy, kiedy poetów rozwożono samochodami. Ale warto było porozmawiać z młodymi ludźmi. Zaraz sam czuję się młodszy, zupełnie jakbym był w Pani wieku, co – przynajmniej wewnątrz – jest całkiem prawdopodobne.

Z pewnością Konkurs Chopinowski był kosztowniejszy od wszystkich literackich festiwali, jednak całe szczęście, że się odbył i nawet cieszył dużym zainteresowaniem, może nie aż takim jak dwadzieścia, trzydzieści lat temu czy wcześniej. Ale zawsze. Do dziś pamiętam tamte konkursy, które m.in. komentował złośliwie i błyskotliwie, z wielkim jednakże znawstwem, Jerzy Waldorff. To były wielkie wydarzenia. Dziś może trochę przybladły, lecz dalej zachowały swoją wielką rangę. Słuchając komentarzy krytyków muzycznych przekadałem ich wypowiedzi na grunt literacki. Czy Pani sobie wyobraża, co by się działo, gdyby nie dopuścić do jakiegoś prestiżowego konkursu wszystkich piszących? Nie dać każdemu wyróżnienia na dużym festiwalu albo tylko nie zaprosić do udziału? Wymagać od nich jakiegoś poziomu? Coś skrytykować? Przecież grafomański plankton, któremu się wszystko należy, wie lepiej, pisze tak „jak czuje”, tylko idioci tego nie doceniają. Jest jeden tylko szczegół: pisanie także wymaga przede wszystkim talentu, a jednocześnie wprawy warsztatowej i wiedzy. Przecież jeśli chodzi o Konkurs Chopinowski startowali w nim ludzie o dużej znajomości sztuki, sprawności warsztatowej, wirtuozerskich możliwościach, talencie, a jednak wielu odpadło w eliminacjach bądź nie przeszło do następnych etapów. Nikt nie powie, że byli to jacyś gajkowo z podrzędnych prowincjonalnych knajp, podczas kiedy tłumy osób piszących nawet takiego poziomu nie reprezentują, choć buńczucznie aspirują do wielkich laurów. Smętne ale i śmieszne są te postawy roszczeniowe, które najczęściej zastępują twórczą pokorę i ustawiczną pracę nad sobą. Wiem coś o tym jako wielokrotny juror i były przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej ZG ZLP.

Przeglądałem ostatnio tomiki z wczesnych

lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Trafiałem na nazwiska dziś już kompletnie zapomniane. Zaczęłem się zastanawiać, jak to jest. Przecież to były zbiory niekiedy bardzo dobrych wierszy, o kilkanaście nieb przewyższających dzisiejszą produkcję, wylewającą się na świat na zasadzie „pisać każdy może”, a inni muszą paść na kolana. Wtedy pomimo wszystko dbano o elementarny poziom tekstów, były wydawnictwa, a w każdym z nich recenzenci. Trzeba było dwóch, trzech recenzji pozytywnych, aby najskromniejszy tomik mógł się ukazać. I niech Pani nie myśli, że chodziło wyłącznie o cenzurowanie. Głównym kryterium były walory artystyczne. Teraz każdy może wydać co tylko chce i chełpi się, że jest POETĄ. Takich niegdyś Poczta Literacka kwitowała odmownie, a niejednokrotnie bardzo złośliwie. Och, jak brakuje tamtego „Życia Literackiego”, jak zresztą bardzo wielu pism, tak potrzebnych, więc dlatego zlikwidowanych. Gorycz przeze mnie przemawia? Tak. Widzę bowiem, jak się u nas od podstaw degraduje życie kulturalne. Pisać każdy może, ale żeby od razu zalewać świat swoimi wycpinami... Niech sobie terapeutycznie piszą do szuflady. Pewnie rzesza geniuszy się oburzy i rzuci na mnie (jak to już bywało), ale ja tylko stwierdzam gołe fakty. Wyobrażam sobie awantury, obrażę, inwektywę – na ogół mało wymyślne – gdybym „ubrał” te fakty w konkretne przykłady. Niby można mieć własne zdanie, ale dzisiaj ono musi i pokrywać się z zdaniem ocenianego autora. W innych przypadkach, dotyczących spraw politycznych bądź obyczajowych koniecznie powinno być politycznie słuszne. Kto nie wierzy, niech uważnie śledzi wpisy na facebooku. Założyła tam Pani swój profil (nawet mamy kilkoro wspólnych znajomych), więc jest na bieżąco. W razie czego, proszę mnie bronić do upadłego bronią kobiecą, o której śpiewał niezapomniany Eugeniusz Bodo.

Czas biegnie tak szybko, że z trudem uzmysławiam sobie, że to już Boże Narodzenie, czas wyciszenia i refleksji. Bywają przecież takie chwile w życiu, kiedy człowiek może się utożsamić ze słowami kołęd. Na przykład: „nie było miejsca dla Ciebie”. Wychodzi się albo ucieka z jednego miejsca, potem może przekonać się, że w nowym nie jest w stanie się zakorzenić, a poprzedniego już nie ma. Zawisamy wtedy w próżni wewnętrznej niczym na krzyżu... Przeważnie sami gotujemy sobie taki los, ale psychika ludzka jest niezbadana. Tak też sobie myślałem analizując słowa tej oraz innych kołęd. Czasem pozornie banalne, odwołujące się do ludowej wyobraźni, zawierają jednak w głębszych warstwach wiele psychologicznej prawdy i życiowej mądrości. Tego na co dzień nie zauważamy, ale kiedy zamyślimy się nad ukrytymi sensami, możemy dostrzec tam zaskakujące racje. Życzę więc Pani nie tylko choinkowo-prezentowych „wesołych świąt”, sztucznych blasków, ale przede wszystkim szczęśliwego światła umysłu –

Stefan Jurkowski

## Rozmyślania



## Polanica... Heidegger... ale nie tylko

*Odkąd tylko pamiętam do Polanicy Zdroju zawsze lubiłem jeździć. Zaczęło się to jeszcze w liceum, kiedy będąc w maturalnej klasie pojechaliśmy na podboje Kotliny Kłodzkiej. Było wiele atrakcji – Szczeliniec, Błędne Skały, ale zapamiętałem właśnie Polanicę... Dzisiejsza Polnica znacznie różni się od tej sprzed ponad trzydziestu lat. Ba, ona różni się od tej sprzed pięciu lat, ale pozostało to coś, co powoduje, że chce się wracać... W tym roku to już moja druga wizyta. Na początku sierpnia raczej odpoczywałem, a w listopadzie byłem na 12. Międzynarodowym Festiwalu Poezji „Poeci bez granic”...*

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

Pierwszy raz od wielu lat zmieniłem trasę podróży. Nie było corocznych mgieł między Wieluniem a Praszka. Tuż za Nysą nie zatrzymałem się w miejscu, gdzie podają pysznego okonia nilowego. Nie zdziwiłem się, że jadę na festiwal bez kurtki, w samej marynarce, i że nie muszę w Galerii Twierdza Kłodzka kupować sobie nowej...

Bywam na wielu festiwalach poetyckich, na konkursach jako juror, uczestniczę w dziesiątkach imprez literackich, ale ten, polanicki, przebija rok rocznie wszystko. Spaliśmy – po raz kolejny – w hotelu czterogwiazdkowym. Poeci i takie luksusy? Tak! Zastanawialiśmy się nawet, że może w Polsce jest już tak dobrze, że od teraz będzie tylko lepiej... Przecież są kraje, gdzie poetów nosi się na rękach, stawia się im pomniki, więc dlaczego miałoby tego nie być u nas, w kraju uważanym za mekkę poetów i

poezji...

W Polanicy czuję się wspaniale. Pomimo, że to kurort, to o tej porze roku ludzi jak na przysłowiowe lekarstwo; a nieliczni autochtoni snują się leniwie po sympatycznych uliczkach. Ale nasz pobyt w tym mieście, to przecież nie wczasowanie, tylko udział dużym, kulturalnym przedsięwzięciu, którego ojcem jest Andrzej Bartyński (obecnie prezes honorowy Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich), który wspólnie ze Zbigniewem Puchniakiem wymyślili ten festiwal dwanaście lat temu.

Dzisiaj można powiedzieć, że przez te wszystkie lata stworzono coś kształt rodzinnego zjazdu przyjaciół. Nigdzie się nie trzeba spieszyć, donikąd pędzić. Wszystko związane jest na ostatni guzik. Żadnych niedociągnięć. W tym roku to zasługa Kazimierza Burnata, obecnego prezesa zarządu oddziału. Trzymał wszystko twardą ręką (i dobrze, bo niektórym wydawało się, że to jakiś młodzieżowy happening, a nie poważny festiwal literacki), dowodził niczym generał na polu literackiej bitwy... Wiem doskonale, ile pracy i czasu trzeba poświęcić, żeby zorganizować tak duże przedsięwzięcie kulturalne, dlatego chył głowę, przez nimi, bo wiem, że bez takich „dowodów” nic by nie było...

A w Polanicy było niezwykle interesująco, więc przestało być tak samo, jak co dzień – już nie monotonnie... bo cieszyły nas wielkie ze zdziwienia oczy świata...

Najlepiej wspominać rozmowy. Te o życiu codziennym i te o literaturze, o tym, co niektórych może już w ogóle nie obchodzi, ale – na szczęście – są jeszcze tacy, dla których warto jest jechać trzysta kilometrów, żeby wygłosić prelekcję, często na nietłumione w odbiorze tematy. Ważne jest to, że ktoś tego słucha, że jest ktoś, kto z zapalem przychodzi na te imprezy, że później z wielkim przejęciem przygryza palce.

Świetne wystąpienia Andrzeja Gnarowskiego o Mieczysławie Jastrunie i Dariusza Pawlickiego o cytowaniu. Jakże przemyślane i naznaczone życiową mądrością głosy w dyskusjach Wiesława Prastowskiego... i niezapomniane wycieczki z Jagą i Andrzejem Walte-

rami po okolicznych miasteczkach...

W Szkole Podstawowej byłem na spotkaniu autorskim. Nie przepadam za spotkaniami w „podstawówkach”, bo nie mam twórczości dla dzieci, ale to, tegoroczne, było wyjątkowe. Świetna szkoła, młodzież i niezwykła bibliotekarka. Widać, że tam się jeszcze chce, że można młodych ludzi zarazić wieloma pasjami, być może nawet na całe życie. To jedno z tych spotkań, które zapamiętuje się na długo.

Przez te wszystkie lata mogłem obserwować, jak to uzdrowisko, w centrum Kotliny Kłodzkiej, pięknieje. Po części za unijne pieniądze udało się z miasteczka zrobić prawdziwą perłę... Świadczy to o operatywności miejscowych władz, dbających o rozwój swojej Małej Ojczyzny. Wspaniale jest to, że oprócz rozwoju gospodarczego nie zapomina się o kulturze. Jakże to budujące, że władze samorządowe Polanicy Zdroju rozumieją na czym polega współczesny rozwój...

W ogóle zauważyłem, że w całym regionie, nikt nikogo nie pogania, życie płynie sobie spokojnym strumieniem, ale bardzo przemyślanym. Nie ma tego wielkomiejskiego gwaru, pędu do nadmiernej gromadzenia materialnych „aspektów” życia. Bardzo mi to odpowiada, wciąga, powoduje zadumę i nastroja do przemyśleń...

Takie miejsca przewartościową nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On nam pozwala lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednych jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest samo cierpienie. U wielu z wiekiem źródło poezji wysycha. „Cóż po poecie w czasie tak marnym?” – pytał Martin Heidegger. Pewne jest, że przecież wszyscy rodzimy się poetami, ale mało kto poetą umiera...



JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (63)

(fragmenty)



Hermann Hesse (właśnie zachwycam się jego aksamitnym stylem) był większym radykałem niż ja, gdy postulował totalne lekceważenie rzeczywistości i zastępowanie jej marzeniem: „Rzeczywistość to jest to, co absolutnie nie może przynieść zadowolenia, czego absolutnie nie wolno ubóstwiać i czcić, ona jest przypadkiem, jest niezależna do prawdziwego życia. I w żaden inny sposób nie da się jej zmienić – tej parszywej, przynoszącej wieczne rozczarowania i monotonnej rzeczywistości – jak tylko jej zaprzeczając, dając jej do zrozumienia, że jesteśmy silniejsi (...). Przyznaję, że moje własne życie bardzo często wydaje mi się bajką, często widzę i odbieram świat zewnętrzny w głębokim związku i współbrzmieniu z moim wnętrzem i zdolność taką muszę nazwać magią” (*Dzieciństwo czarodzieja*, przeł. Lada Jurasz-Dudzik i Wojciech Dudzik).

Mnie jako poecie rzeczywistość przypomina pasy startowe, z których wyruszają w przestrzeń wszystkie samoloty wyobraźni. Broń Boże, nie lekceważę ich. Wiem, że powinny być wyraźnie i precyzyjnie opisane, bo zdaje sobie sprawę, jak bardzo od nich uzależniony bywa start i przyszły lot wyobraźni.

Ale dezynwoltura, z jaką Hesse pisze o magii pisarskiej, jest doprawdy zachwycająca.

\*\*\*

W Borzęcinie lubię przystawać z rowerem przed pewnym piętrowym domem, na którego dziedzińcu tłoczy się około 50 aut różnej marki, przeważnie nadających się na złomowisko. Właściciela tych aut uważa się za faceta bez piątej klepki, czemu trudno się dziwić, skoro od lat skupuje stare przechodzone bryki, placąc za każdą po kilkaset złotych, mimo że sam nie posiada prawa jazdy, a więc nie ma z owych zakupionych aut żadnego praktycznego pożytku.

Dlaczego więc je skupuje? Nie wiem. I lu-

dzie nie wiedzą, ale prawdopodobnie chodzi o to, że dzięki temu chce wzbudzić zazdrość u sąsiadów albo pokazać, jaki jest ważny. Może nie ma piątej klepki, ale przecież dobrze wie, że dzisiaj w świecie, jak i w jego wsi, liczą się przede wszystkim ci, którzy dużo posiadają.

W majowe niedzielne południe zluszczoney lakier na samochodach lśni w słońcu, a Jan przechadza się pomiędzy swoimi czterokołowymi wierzchowcami dumny jak paw, wypinając pierś do przodu. Mimo to żadna panna go nie chce, więc chyba już zestarzeje się do cna jako stary kawaler.

Dziś, gdy przystanęłam z rowerem przed tym żywym muzeum próżności, oślśniła mnie myśl, że przecież Jan nie czyni nic innego, tylko kopiuje wzory od współczesnych kolekcjonerów martwej natury. Przecież ludzie, skądinąd ze wszech miar rozsądni i praktyczni, też, gdy stają się bogaci, wpadają w amok kupowania i gromadzenia rzeczy, przedmiotów, które im często do niczego nie służą. Chcą koniecznie mieć „dużo, dużo”. Chcą „jeszcze i jeszcze!” gromadzić martwe rzeczy jak Jan auta. Naśladują jedni drugich w tym gromadzeniu jak największej ilości przedmiotów, rzeczy, pieniędzy... Tak, jakby nie wiedzieli, że wystarczyłaby im do szczęścia ćwiartka tego, co posiadają. Zapominają, że:

Cóż z tego świata można z sobą zabrać  
Oprócz duszy  
Jeśli sieją przypadkiem jeszcze ma?

Ryszard Kapuściński w swoich *Lapidariach* zauważa kapitalnie:

„Na tej samej planecie żyją dwaj ludzie – jakże różni.

Jeden z nich to człowiek, który nic nie ma. Spotkamy go w górach w Azji, w buszu afrykańskim, wysoko w Andach albo na gorącej pustyni Gobi. Idzie, kij w rękę, łyk wody w daktylowym naczyniu. Nie ma grosza, nie wie, kiedy jadł, nie wiadomo, czy gdzieś ma dach nad głową (...).

Drugi człowiek to człowiek zwielokrotniony, rozgałęziony, uginający się pod ciężarem rzeczy, które są jego niezbywalną częścią. Jego przedłużeniem jest komputer włączony do sieci Internetu. Musi mieć lodówkę, aparat klimatyzacyjny, filtr do czystej wody.

Musi łykać dziesiątki pigułek. W kieszeni ma pełno kluczy – do samochodu, do sejfów, do biurki, do kasy (...).

Ja z uwagi na przynależność do tego a nie innego kręgu cywilizacyjnego... choć dużo rzeczy nie nagromadziłem, bo jestem prawie abnegatem, to jednak coś mam, więc czasami boję się o to, co mam, i mogę sobie wyobrazić, jak boją się o to, co mają, ci, którzy rzeczywiście dużo posiadają. Na pewno codziennie zjadają ich lęki poranne, skoro nawet mnie, małego posiadacza rzeczy, też od czasu do czasu dopadają...

...Na przykład przedwczoraj wpuściłem do mieszkania w Krakowie dwu potężnych facetów w uniformach kominiarzy. Wpu-

ściłem ich z duszą na ramieniu, zważywszy na niedawne napady w blokach na staruszki. Jeden z nich miał w ręce obciążki, na tego szczególnie zwracałem uwagę.

Przyszli, jak mówili, żeby zbadać szczelność przewodów kominowych. Z tajoną trwogą patrzyłem, jak badają szczelność, lecz równocześnie trzymałem ręką klamkę, żeby na wypadek, gdyby mnie któryś z nich walnął obciążkami w głowę – zdążyć jeszcze otworzyć drzwi na korytarz i krzyknąć: „ludzie, pomocy, ratunku!”.

Kominiarze, wypełniający swoje obowiązki, wydawali się też nieco zażenowani swoją rolą, bo zdawali sobie sprawę, że gdy pukają do mieszkań, właściciele najpierw obserwują ich jakiś czas przez judasza i zastanawiają się: wpuścić – nie wpuścić? Żywcem scena z bajki o Jasiu i Małgosi, wpuszczających wilka przebranego za babcie.

Kominiarze też chyba znają tę bajkę.

Wykonują swoją powinność szybko, każą się podpisać (chwila grozy, bo ręce mam zajęte), po czym szybko znikają za drzwiami, udowadniając, że są prawdziwymi kominiarzami.

I pomyśleć, że jeszcze niedawno człowiek czuł się szczęśliwy, gdy przechodzili kominiarze, ba, trzymał się za guzik, a nie za klamkę własnych drzwi do mieszkania...

## Postańcy nocy

Jeszcze *a propos* obserwacji Kapuścińskiego, który zderza ze sobą cywilizowanego właściciela wielu rzeczy i nomadę z kijem na ramieniu...

...Do autobusu nr 154 wsiadają trzej „wczorajsi” – nieustraszeni i nieujarzmieni z niewidzialnymi kijami nomadów na ramieniu, które ja tylko (po lekturze Kapuścińskiego) dostrzegam. Pierwszy od drzwi pieje jak kogut: „bilety do kontroli!” i jest ukontentowany, że zrobił wrażenie na pasażerach. Niedzielnny poranek. Paniusie wyfloczone, uperfumowane. Od meneli zaś jedzie alkoholowym odorem i niepospolitym smrodem. Wyglądają jak osobnicy z innej planety „Underground”. Tacy, co to spadli z księżycy, urwali się ze smyczy zasad i konwencji, a raczej nigdy nie dali się na nią złapać. Wracają z sobotniej popijawy; ciągnie się za nimi piwniczny chłód innych praw „na opak”, immoralności, jakiejś nieokiełznanej wolności, szelmowskiej fantazji, a przede wszystkim absolutnej abnegacji.

Ten który piał – mały, krępy, z brzuchem wywalonym na wierzch, jakby był nastolatka, z rękami ucieranymi błotem czy węglem, nieomyty, nieuczesany, jest ponadto poetą. Co jakiś czas wykrzykuje rymowane hasła, na które jego koledzy reagują śmiechem. Na przykład: „Mam czarne ręce jak w piosence!”. Albo: „Zanim się urodziłem, już wódkę piłem!”. Albo: „Hurra hurra – jedziemy po górach!”.

cdn.



## Kobieca encyklopedia miłości

Uczucia i emocje najczęściej leżą u źródłem inspiracji poezji kobiecej. Nie znaczy to, że zostają one z finezją zracjonalizowane i przekładają się na logikę codziennego życia kobiet. Wszem wiadomo, że kobieta niekochana bez względu na wiek więdnie jak kwiat bez wody, staje się zgorzkniała i trudno znaleźć jej sensowny cel w życiu. Z tej sytuacji egzystencjalnej, w której centrum znalazła się miłość, głównie kobiety do mężczyzny, krakowska poetka **Barbara Zajączkowska** uczyniła ośrodek swych, bardzo interesujących inspiracji artystycznych. Wynikiem jej poszukiwań jest znakomity cykl wierszy, zebrany i uporządkowany w trzech częściach: „Uwodzenie”, „Oczekiwanie” i „Rozczarowanie”, w tomiku debiutanckim pt. „Litania do M...”. Jest on przedmiotem naszej prezentacji, ale i fascynacji tak świeżą nutą poetycką nad tematyką tak starą, jak historia naszego gatunku ludzkiego.

Oczekiwanie na miłość jest zawsze irracjonalne, ale stanowi również transformację emocjonalną kobiety, kanalizującą siłę jej pragnień na obiekcie swoich pożądań, czego ma pełną świadomość poetka. W utworze pt. „Zakochaj się...” pisze: „Zakochaj się ze mną na wiosnę... / Przez miłość bardziej urosnę. // Zakochaj się ze mną na wiosnę... // Me oczy będą radosne. // Zakochaj się ze mną na wiosnę... / Me usta będą rozkoszne. // (...) Potem lot swój zmieni/i niech lata do jesieni. // A zima – rozgrzeje pierzyną. / Kiedy pierwsze lody miną... // Zakochaj się ze mną na wiosnę... / Twe oczy niech będą radosne! // I ożeń się ze mną na wiosnę / – a kochaj mnie długie lata”.

Ten utwór – podobnie jak inne z tego tomiku – zawiera w sobie pewną muzyczność, na którą poetka jest bardzo wrażliwa, co daje odczucie, że cały tomik jest jedną, wielką „pieśnią o meandrach tego uczucia”, która przez wieki łączy, ale i dzieli obydwie płcie. Miłość bowiem według Zajączkowskiej w swym pełnym rozkwicie staje się narkotykiem i uzależnia na całe życie, bez którego kobieta jest na jego na „głodzie”, a więc ciągle powinna ją „brać”. Jest ona również mostem życia, na którym się ją spotka, ale i nierzadko mija bez wzajemności: jest więc winem i ciepłym odzieniem, zapewniającym ciągłość kobiecego istnienia w doświadczeniu upływającego czasu, fragmentaryzującego jej życie. W wierszu – „Mój chleb powszedni...” Zajączkowska oświadcza, że: „Jestem uzależniona... / od Twojego uśmiechu. // Żyje od pierwszego do ostatniego. / Mam ich całą kolekcję. / – są moim pokarmem. // ale czasami lękam się co będzie. / gdy nie zobaczę następnego...”.

Rozczarowanie w ocenie poetki jest stanem spadku zaangażowania uczuciowego i rodzi się jeszcze w związku, który jakby stop-

niowo gaśnie, by przerodzić się w poczucie osamotnienia, nawet wtedy, gdy żyje się razem, ale i osobno, a łzy spływające po policzkach „solą” tę wspólną i bez smaku „zupę istnienia”. Osamotnienie – to nic innego jak świadomość kobiety związana z nieobecnością miłości, tj. braku znaków i symboli, na których ona kwitnie między obojga. Pociąga to za sobą egzystencjalny ból i utratę nadziei, ale i „grę” w uczucia, którego brak podcina skrzydła istnienia. Kobieta bowiem w miłości jest podejrzliwa i pamiętliwa. W wierszu pt. „Pamięć” czytamy: W starej komórcie / – jak w trumnie / zachowałam... / twoje esemesy.”

Tomik ten zamyka wiersz tytułowy – „Litania do M...”, przybierający formę modlitewnej litanii, podsumowującej horyzonty miłosnego doświadczenia autorki, ale i budujący, być może wyidealizowany i życzeniowy, postument mężczyzny – obiektu nieustannego kobiecego pożądania. Wydaje się, że ma rację Marta Półtorak, która w „Słowie wstępnym” tak oto ocenia te poezje: „W utworach uderza niezachwiana pewność, że miłość to moc, najpotężniejszy oręż, który w życiu może odmienić wszystko – na lepsze lub... gorsze. Zawsze warto to uczucie pielęgnować, nawet, gdy już odeszło lub gdy staje się niedościgłym idolem, który nie daje wielu szans na spełnienie na tym właśnie polega totalność miłości, że jest wartością ponad rzeczywistością, ponad umysłem. Emocje autorki to nie tylko wrażliwe, erotyczne frazy, ale także odniesienia do prozaicznych czynności, codziennych spraw (np. dosalanie potraw łożami). I tak ból duszy, żaloba mentalna po utracie miłości tworzą indywidualny styl przeżywania w wierszu stanów „około miłosnych”, które poetka ubiera w rymy, które często są takim „puszczeniem oczka” do czytelnika”. Nic dodać, nic ująć, bo chyba i o to chodziło autorce tego ciekawego pod względem artystycznym, ale i egzystencjalnym, tomiku poetyckiego.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Barbara Zajączkowska, „Litania do M...”. Słowo wstępne: Marta Półtorak. Posłowie: Paul Vincent. Wydawnictwo internetowe e-bookowo, www.e-bookowo.pl, s. 48.

## Malowanie słowem...

Tak można by wyrazić pierwsze wrażenie z lektury tego ciekawego poetycko, ale dość trudnego w odbiorze, debiutanckiego tomu wierszy „Władza łąki” autorstwa **Krzysztofa Kalisza**. Ale takie wrażenie jest raczej preludeum do następnych, które prowadzą do refleksji nad głębszymi problemami egzystencji myślącego i czującego człowieka, przede wszystkim nad aspektami filozoficznymi i metafizycznymi.

Barwność, mnóstwo kolorów – czerpanych nie tyle z malarskiej palety, ile z natury – wydaje się tu gąszczem, przez który podmiot liryczny, czyli po prostu skłonny do refleksji człowiek szuka sensu życia oraz odpowiedzi na odwieczne pytanie: dokąd, ku czemu podąża nasze życie? Od początku rozwoju myśli pytają o to najtęższe głowy i – pytanie to nadal pozostaje otwarte.

Owszem, jest niezliczona ilość odpowiedzi na nie, zawartych w różnych księgach mądrości, są to jednak odpowiedzi, których źródłem jest określony i przyjęty punkt wyjścia: każda idea, każda religia, każdy trend filozoficzny itd. podają te punkty wyjścia jako aksjomaty, a nawet dogmaty. Tyle, że każda z tych czy innych teorii zaczyna od przejętego przez ich głosicieli założenia, że „tylko ono jest prawdą”. Tymczasem prawda jest oczywista tylko . wtedy, gdy możemy ją stwierdzić empirycznie – przez ludzkie możliwości poznawcze. Ale człowiek to nie tylko istota fizyczna ze swymi zmysłami i zdolnością myślenia abstrakcyjnego. To także nosiciel sfery psyche, sfery duchowej – różnie zresztą rozumianej i nazywanej. Ta zaś sfera to znacznie bardziej rozległy i skomplikowany świat wewnętrzny. Można powiedzieć: to swoisty kosmos.

Zmysłami odbieramy i odczuwamy głównie świat natury, jego różnorodność i piękno. Jeśli pod tym kątem spojrzeć na zawartość tego tomiku, to oprócz ww. pierwszego wrażenia (malowanie słowem, feeria barw) nasunie się dość przewrotny wniosek, że poeta penetruje z podziwem, lecz i szczegółową wiedzą – ziemski raj. Jednak dla zobrazowania wierszem celu – to jest tylko środek. Do czego? Tu się jawi przewrotność poety: do tego, aby ziemski raj ukazać jako miejsce i konieczność przemijania. Na pewno zaś nie jako eden, czyli, krainę szczęśliwości. Czytamy: „rozplywa się w ignorancji / gorzka bufonada nadziei”, albowiem „tylko niepewność jest wieczna” (s. 28).

Nie ma poety, który by pominął temat przemijania. Wie o tym każdy, no – dorosły człowiek o własnym kresie życia, choć wielu należy – jak to określa autor – do „macherów własnej nieśmiertelności”. Jednak nią bywają obdarzeni tylko wybrańcy – poprzez swe dzieło, swój życiowy ślad. Ale niewiele może i ma odwagę stwierdzić, że tworzy „pomnik trwalszy od spizu”. Horacy znał wartość swego dzieła poetyckiego, lecz to zdanie było raczej marzeniem antycznego mistrza niż pewnością. Nikt bowiem nie zna *a priori* losu nawet najwspanialszych śladów, jakie twórca po sobie zostawia.

Stąd owa „wieczna niepewność”. Tu poeta wyraża ją w wierszu na stronie 29:

*Nad leśnymi wodami  
łaknący i opuszczony  
mierzę się ze śmiercią  
by zapytać co po mnie...*

(Dokończenie na stronie 18)

## Malowanie słowem...

(Dokończenie ze strony 17)

Powiedziałem autorowi, gdy poprosił mnie o kilka zdań na temat tej książki, że spróbuję zanotować coś niecoś z wrażeń po jej lekturze. Czytanie zbioru wierszy powinno być wielokrotnie, jeśli chce się dostrzec w nich więcej niż ich drukowany zapis. Tutaj już drugie – po lekturze treści – wczytywanie się w tomik nasuwa tyle wrażeń i refleksji, że trzeba by napisać spory esej dla ich wypowiedzenia. Garstka zdań, jakie tu notuję, może być tylko skromnym przyczynkiem w rozmowie o książkowym debiucie p. Krzysztofa Kalisza, dodatkiem, który – proszę – niech ktoś za mnie na promocyjnym spotkaniu przeczyta. Wiadomo przecież koleżankom i ko~ legom po piórze z klubu „Abaton”, że nie mogę w nim uczestniczyć, bo dla niemocy nie ma mocy...

Notuję zatem tylko niektóre refleksje z tej lektury. Np. o tytule książki. W teorii jest on rodzajem oksymoronu, ale jawi mi się w dwóch aspektach. Pierwszy, że zapowiada utwory silnie zmetaforyzowane. Lubię wiersze z metaforą. Drugi, że te dwa krótkie i proste słowa niosą w sobie dużo różnorodnej treści. Poetycki laik (by nie rzec: prostak) może się skrzywić: „Co ma władza do łąki?” Ale przecież nie o ignorantów chodzi, lecz o poetów i miłośników tej sztuki.

Oksymoron zestawia ze sobą dwa pojęcia pozornie sprzeczne. Ten tytuł – także. Jednak wbrew pozorom oba te wyrazy mówią o władzy, tyle że różnej. Słowo „władza” jest dla nas jednoznaczne, choć form władzy jest wiele. Zawsze jednak każda z nich znaczy władczość nad kimś lub czymś. Natomiast „władza” łąki jest władczością wieloznaczną, ogólnie: częścią władzy przyrody. Ale łąka naturalna nie jest jednolita, bo to niezliczona ilość źdźbeł (a każde z nich żyje!), kwiatów oraz żyjątek zwierzęcych tamże funkcjonujących. One również żyją.

Tak się rozumie łąką dosłownie. Ale metaforycznie każdy z nas żyje, działa, chodzi, wegetuje – na jakiejś łące. Tej metafory nie rozwijam, bo z góry wiem, że w gronie ludzi poezji wszyscy po powyższym zdaniu „zobacz” w wyobraźni niejedną „łąkę”.

Krzysztof Kalisz swoim widzeniem „łąki” otwiera tę książkę. To wiersz, którego tytułem nazwał cały zbiorek. Nie cytuję – proszę przeczytać ten wiersz i wyłożyć o nim własne spostrzeżenia. Lecz motywu łąki autor użyje jeszcze w niejednym wierszu, np. w „Przesyćcie lata” jest „rozedrganie łąki”, czy na stronie 27 „ziemia łąki zatrzaśnie”. łąkę znajdujemy tu także w postaci opisowej, czyli bez użycia tego słowa. Często spotykamy tu również motyw ogrodu z jego wielobarwnością i wieloznacznością.

Wszystko to sprowadza się w gruncie rzeczy do poetycko ujętych zadumań i prze-

myśleń nad przemijaniem i nad pytaniem postawionym na początku tej nota/tki. Ale w dywagacjach i obrazach wierszy pobrzmiwają nie tylko odniesienia do Biblii czy dzieł filozoficznych. Jest też wyraźny wpływ motywów katastroficznych (czyżby to był efekt oglądania filmów z tego gatunku?). Klimat Apokalipsy, Armageddonu itp. też tu znajdziemy. Ta aura nie jest nazwana wprost, ale czuje się ją nawet w nielicznych erotykach (s. 34).

Mocne wrażenie, przynajmniej na mnie, zrobił wiersz będący poetycką transpozycją opowieści biblijnej o upadłych aniołach – cały w apokaliptycznej aurze, a szczególnie w takich fragmentach: „zanim runęły (...) zawyły z przerażenia”, „pomiędzy wymiarami / zgrzyzota złamanych krzyży // przypomina aniołom i poetom / o strąceniu / bez miłośierdzia” (podkr. R.O.).

Tyle zanotowanych na gorąco myśli z lektury tego udanego debiutu książkowego. To naprawdę jest poezja! Gratuluję autorowi. Warto jeszcze dodać, że: 1. Każdej, a zwłaszcza debiutanckiej książce niezbędny jest dobry redaktor. Tę redagowała Barbara Gajewska, co z góry oznaczało, że banal, nie mówiąc o grafomanii, tu się nie prześliznie. 2. Owo „malowanie słowem” na pewno miało inspirujący wpływ na autorkę okładki i ilustracje wewnątrz zbioru – to osobny, dodatkowy walor książki. 3. Miło przeczytać, że wydawcą tomu jest MOK w Piotrkowie. Jeśli to powrót do dobrych tradycji edytorskich, to tylko się cieszyć!

**Rafał Orlewski**

Krzysztof Kalisz, „Władza łąki”. Redaktor: Barbara Gajewska. Projekt okładki i ilustracje: Magdalena Bienias. Wydawca: Miejski Ośrodek Kultury. Piotrków Trybunalski 2015, s. 50.

## Pieśń zostanie ze mną na zawsze

W okresie po drugiej wojnie światowej w literaturze polskiej doszło do wyraźnych zmian generacyjnych. W tym nurcie literatów znalazł się **Longin Jan Okoń** (ur. w roku 1927). Zadebiutował w roku 1949 zbiorkiem wierszy *Łzy serca*. Można stwierdzić, że debiut ukazał się może za wcześnie, gdyż na drugi tomik musieliby czytelnicy czekać przeszło dziesięć lat (był to zbiorek pt. *Nuty wieczorne*). Od swych towarzyszy z tego okresu Okoń zaczął się odróżniać zwłaszcza tym, iż stopniowo poszerzał swoje zainteresowania, bowiem oprócz poezji dostępna proza i historia literatury. Zatem zainteresowania wyraźnie się poszerzyły.

Jedno z głównych, dominujących tematów poezji Okonia określają nazwy jego zbiorów – *Nuty wieczorne*, *Barwy dni*,

*Cienie czasu*, *Łowienie świtu*, *Drażyłem noc*. Uwidacznia się temat czasu, który nie tkwi tylko w tytułach jego zbiorów, lecz i w jego wierszach. Czas według Okonia nie jest ludzom specjalnie przychylny. W wierszu *Cienie ze zbioru Mroki ziemi czas kładzie wieczne cienie przemijania*. Myśl ta jest rozwinięta w wierszu *Cisza i czas*, który charakteryzuje słowami:

*Czas jest wieczny  
milczący podstępny  
oszukuje jak waga  
źle sterowana  
i niepostrzeżenie  
struga nasze tkanki...*

Okoń ale nie jest pesymistą, w zbioru sugestywnie nazwanym *Kamień i nadzieja* ma wiersz *Jutro zakończenie następujące*:

*deszczem skąpany świt  
odslania  
wysokopienne jutro*

Czas Okonia ma zatem podwójną twarz, i do znacznego stopnia, chociaż w innym wymiarze, co świadczy o jego twórczości, gdzie obok wizażu poetyckiego ma też wymiar prozatorski. Okoń był w końcu więcej znany jako prozaik dzięki swej trylogii o Indianach. Pisze powieści *Tecumseh*, *Czerwonoskóry generał* i *Śladami Tecumseha*, które były wydane czterokrotnie. Do powyższej prozy należy dołączyć pracę Okonia o organizacjach broniących społeczeństwa Indian. Stanisław Koszewski podsumował całość jego działania w zwięzłym czterowierszu:

*Miast opowiadać o dworach, panach,  
pisał tomy o biednych Indianach.  
Wielu szczyliło się ich pogromem,  
Longin świadomie brał ich w obronę.*

Longin Jan Okoń jest zarazem historykiem literatury. W wielu skromniejszych portretach o autorach chełmskiej ziemi swoje spostrzeżenia w szerokokrojonej pracy nazwanej *Historia literatury ziemi chełmskiej*. W teże publikacji opisał ewolucję piśmiennictwa regionalnego od średniowiecza po teraźniejszość. Stustroniowa praca jest szeroko zakrojoną rozprawą, którą w drugiej części uzupełniają kolejni autorzy szeregiem przyczynków. Autor tychże rozpraw jest zatem ich inicjatorem.

W wzmiankowanym zbioru znajduje się również wiersz programowy *Liryka*, w którym Okoń o sobie wiele zdradza. Doniosły w wierszu pozostaje dogłębne wyznanie: *pieśń zostanie ze mną na zawsze*.

**František Všeticka**  
Tłumaczenie Piotr Horzyk



## I siostra jej, płowa sarna

„Na wzór i podobieństwo” Mirosława Welza to trzeci zbiór tego poety z cyklu „Życie – Droga – Człowiek” – jak zresztą sam autor akcentuje w sumie już ósmy. I właśnie wieńcząca ów tryptyk książka jawi się jako najdojrzalsza, zawierająca wyłącznie poezję (poprzednim tomikiem autor dał wolę niesienia również tekstów piosenek, zresztą nagradzanych i śpiewanych). Poetycka deklaracja Welza z poprzedniego zbioru „Po drodze” została tu w pełni zrealizowana. Wiersz „Wracam do prostych słów”: *jak chleb na stole kończy strofa: Wracam do prostych słów / Na ścianie kartki / Rysuję nimi / Dotyk siedmiu zmysłów.*

Poeta w pełni realizuje swą deklarację, może nawet *credo* (?) i po Norwidowemu stara się skutecznie „odpowiednie dać rzeczy słowo”. Ponadto pilnuje Przybosiowego założenia: „minimum słów, maksimum treści”. Dlatego w tej poezji nie ma mało znaczących słów, przysłowiowej waty, która jedynie rozszerza zapis; owego puchu niewiele, albo zgoła nic, nie wnoszącego. Welz w każdym z wierszy pamięta o założeniach mistrzów, pilnie patrzy na „ręce” każdego ze swych wierszy, dobiera słowa z takim zakresem semantyki, by zyskać pełnię wypowiedzi. „Na wzór i podobieństwo” to także tytuł otwierającego tom wiersza, a pierwsza jego fraza brzmi: *Nic nie ułoży się inaczej / Zostanie jak było*, by dokończyć znamionym zdaniem:

*Na wzór  
Na podobieństwo  
Dobra  
Zła*

Z kolei „Budowałem dom” to wiersz, określiłbym: ostrożnego optymizmu. Podmiot liryczny niejako wspomina, gdyż mówi w czasie przeszłym, że budował dom nie na wodzie, nie na piasku, czy skale. A na uboczu, na leśnej polanie, gdzie przychodzi rosa poranna

*I siostra jej  
Płowa sarna  
Co dnia.*

To wiersz stworzony niejako w poetyckiej opozycji do wiersza „Podwaliny” Leopolda Staffa, w którym ten klasyk każe swemu bohaterowi budować dom na małym gruncie, a jedyną nadzieją w tym utworze jest to, że zacznie budować „Od dymu z komina”. Ten (prawdopodobnie przypadkowy) dialog pomiędzy dawnymi a nowymi czasami – parafrazując innego mistrza – zaświadcza o uniwersalnym spektrum tematów ontologicznych poezji w ogóle. Wszak człowiek, np.

Antyku, nie był od współczesnych ułomniejszy w sposobie myślenia, dysponował jedynie skromniejszymi narzędziami; może właśnie i to sprawiło, że otrzymaliśmy w spadku tyle genialnych myśli i dzieł.

Mirosław Welz prywatnie jest doktryzowanym lekarzem weterynarii. Wprawdzie w jego wierszach nie występuje bezpośrednie odniesienie do jego codziennych zajęć, jednak wyraziście zaznacza się w tej liryce franciszkański stosunek do zwierząt i w ogóle Natury. Wiersz „Pies” znamionuje ów stosunek do zwierzęcia, które może przewyższać empatią nawet człowieka:

*Nie odbieram telefonów  
Od sprawiedliwych  
Wolę psie oczy*

„Być normalnym” to z kolei utwór nasycony przekorą i ironią. Bo nam współczesnym trzeba się uśmiechać, mówić banały, *zazdrościć sąsiadom z naprzeciwka i chodzić do kościoła*, interesować się sportem i polityką, unikać wierszy aż wreszcie:

*Nie kochać  
Plakać na filmach  
Być normalnym*

Zapewne czytelnik odnajdzie w tych słowach m.in. dyktat niefrasobliwych, krótkowzrocznych mediów – głównie telewizji i tzw. społecznościowych portali, ich bałamutne quisi wzorce, idealizujące młodzieńczą werwę i anulujące dojrzałe „wapno”, preferujące wyścigi szczurów etc. Poeta zawsze był czułym barometrem rzeczywistości, diagnoza Welca, z prześmiewczym akcentem, jest tego dojmującym wyrazem.

Współgra ten wiersz z innym, o podobnej barwie socjologicznej, w tym z wierszem „Teoria względności”. Tu dominuje ton raczej apokaliptyczny – bo wszystko jest względne. Lecz pozostaje po wylczeniu refleksji o naszej kondycji wieńczące pytanie, nie do końca retoryczne:

*To co potem  
Jest już bezwzględne  
Chociaż mimo wszystko  
Chyba*

Warto wspomnieć także o autorskich zbiegach, czyniących z mowy wiązanej poezję. Utwór „Pisać wiersz” niejako „wyjaśnia” program warsztatowy autora:

*Trzeba pilnować słów  
Bo odjadą torami formy  
Ładnych wersów*

*Z pękniętej czaszki  
Pisać wiersz  
Którego nikt  
Nie zaśpiewa*

Komentarz chyba tu zbędny, wszak wy-

powieź powyższa znaczy to, co ma znaczyć: pisać który stanie się poezją...

Tomik „Na wzór i podobieństwo” mógłby zawierać podrozdziały, wszak wyróżniają się niemal osobne grupy tematyczne utworów. Część wierszy mówi o kondycji człowieka w świecie i Wszechświecie (cykl „Człowiek z mojego wiersza”), część zawiera refleksje na temat sensu tworzenia, to znów dotyczące ludzkiej wrażliwości. A może raczej ta część wyraża memento – o zanikaniu, tamszeniu wrażliwości przez wysoką temperaturę cywilizacji, wprost infernalną temperaturę. Osobnym – i zaznaczonym podtytułem – jest cykl „Może haiku”. Welz bardzo ostrożnie poleca czytelnikowi ów cykl, wie bowiem, że na wyrost używany termin liryki ewokowanej z dalekowschodniej tradycji, bywa nadużyciem. Ryszard Krynicki w swym tomie z wierszami haiku (własnymi i tłumaczeniami wielkich mistrzów tego gatunku) użył zastrzeżenia: „Prawie haiku” – i jest to rzetelne, gdyż są w jego wierszach także aforyzmy, miniatury w klasycznym tego słowa pojęciu. Welz nie musiał stosować takiego zastrzeżenia, dopracował się bowiem warsztatu bliskiego mistrzom z kręgu Bashō, pochwylił ideę haiku i z powodzeniem ją zastosował. To już poważny atrybut warsztatu poety.

Jerzy Janusz Fałara, we wstępie do omawianego tomu, m.in. pisze: „Ptaki i poeci wykluwają się w podobny sposób, niespodziewanie, i zawsze to jest wybuch [...] mamy do czynienia z autorem ugruntowanym w świecie literackim ośmioma tomikami wierszy...”. A pisze te słowa Fałara – poeta, prozaik i jednocześnie wydawca - by zaakcentować nową u Welza formę, wspomnianą powyżej. By uniknąć gołosłowności, przytoczmy przykłady.

\*\*\*  
*Nieznany człowiek  
Omijane po drodze  
Lustro w kałuży*

\*\*\*  
*Pod lasem sarny  
Znieruchomiałe oczy  
Ciekawość i strach*

Właśnie tak poeta Mirosław Welz wcielił się w ducha Dalekiego Wschodu, choć to tylko wycinek z większej całości, szczyt przyśłowiowej lodowej góry. Dominantą jest kręgosłup zbioru, czyli poezja, jaką czytamy najczęściej. Z kręgu liryki wysokich lotów. I jest ona „skazana” na przetrwanie.

### Jan Tulik

Mirosław Welz, „Na wzór i podobieństwo”. Projekt okładki i opracowanie plastyczne: Sylwia Tulik. Wstęp: Jerzy J. Fałara. Fotografia autora na IV str. okładki: Kinga Welz. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2015, s.72.

## List od Pikula

Jestem od lat fanem **Józefa Barana**. W 1974 roku jechałem do siostry do Solca Zdroju. Wsiadłem po drodze w Staszowie. Gdy swoim zwyczajem myszkowowałem po księgarni, natknąłem się na jego pierwszy tomik „nasze najszczersze rozmowy”. Potem, jako czytelnik, wierny, tak zwanej wiejskiej prasie, kupiłem kiedyś „Wieści”. Wybitny poeta, bo go już wtedy określiłem, zaczął właśnie w „Wieściach” pracować i napisał coś krótkiego, bodaj felieton o Diogenesie. Potem już systematycznie kupowałem jego kolejne książki. Nie bardzo podobało mi się stwierdzenie, chyba Sandauera, że jest poetą szwejkowskim. Teraz to już zupełnie ten epitet do niego nie pasuje. Ale już wtedy wiedziałem, że ten Szwejk to tylko przebranie. Pod pełnymi humoru kostiumami skrywała się absolutna powaga. Po czym ta „szwejkowość” zaczęła kompletnie zanikać. Jeszcze w tomiku „Pędy i pęta” były jakieś drobne ślady wiodące ku tamtemu stylowi. Np. wiersz o „Prawdzie” zaczynający się od słów:

*jeszcze my ją tak wy kołujemy że zapomni  
gdzie się urodziła  
jak niedźwiedzia ją wytresujemy  
że nam będzie – jak chcemy – tańczyła*

Dzisiaj Baran jest jednym z najpoważniejszych poetów. Czasem tylko, nieoczekiwanym rymem, daje znać o swej predylekcji do żartów, aby zmniejszyć lub oddalić dramat, ale nie ma nic wspólnego ze Szwejkem. Dziś Baran jak rzadko kto uprawia niesamowity kult życia, z wszystkimi jego przejawami. Jest poetą olbrzymiej akceptacji istnienia, a probaty ziemskiego losu. Borzęcińska miłość, otrzymana w spadku po rodzicach, wychodzi z Barana, spróbujemy powiedzieć dowcipnie, żeby nie popaść w egzaltację, jak słoma z butów Burego czy jego skłonności do życia w aferach. Kukułka w wierszach Barana woła, jakże zachwycająco i niemal bosko, iż wszystko z miłości powstało na Ziemi. A maj jest iskrą rozniecającą lonty wyobraźni. A lato przychyła Ziemi kawał nieba. A tysiąc słoneczników zwraca się twarzą ku słonecznemu Mistrzowi. Takie wyznanie zastąpi i tysiąc modlitw. Życie jest dobre, istnienie ma chwile rozkoszy. A to, że Matka w dziewięćdziesiątym roku życia zapomina imiona wnuków i prawnuków... A cóż w tym dziwnego? Życie jest pełne niesamowitości. Ale jednocześnie niezwyklej urody. Ci co się spóźnią na miłość, jeszcze mają szansę, jakież to piękne, wskoczyć do ostatniego wagonu. I wtedy on ma oczy, ręce, usta, pełne jej nagości. Wyjadą nad morze, i będą słuchać jak mruczy i patrzeć jak przewraca się z fali na falę. A potem wrócą do Borzęcina albo do Łubnic i będą jeść się łyżkami, patrząc jak piwonie płoną miłością do słońca. Słynny wąż na Krecie. Kto umie kochać, nie zapomni jego piękna. Ale nie

pokazujecie, o bogowie, nikomu I przyszłego istnienia, bo tam w tym wąwozie – to już moja uwaga – były przypadki śmierci i nie wiadomo, czy takiemu chciałoby się tam dążyć. Baran zadaje pytania najwyższej klasy. Czy, jak rzekł Camus, życie warte trudu przeżywania? Ale co tam takie pytanie dla kreteńskich skał... One zwisają milion lat, a poniżej trwa krótka krzątanina ludzików. A gdzie w tym wszystkim jest Pan Bóg? Papież Benedykt stał pod napisem w Auschwitzu i też zapytał: ale gdzie Bóg był wtedy? Nie pytajcie o Boga, o śmiertelni. Baran wam powie słusznie, że Boga jest więcej w poszumie morza, w tańcu Zorby, w gruchaniu synogarlic. Miłość do świata tkwi w Baranie, zrosła się z jego jestestwem na wieki. Ale to jest miłość nie do społecznych urzędzeń świata, ale do samej Natury, do jądra Przyrody. Oczywiście poeta jest świadom, że nie tylko otacza go piękno. Gdzieś zaraz tu obok buszuje partyzantka siedmiu zmysłów, toczą się jakieś „genitalne sprawy”, często zwycięża królestwo instynktów. No trudno. Ale przecież człowiek nie jest maszyną tylko do przeżuwania, jak krowa, dni i nocy. Ziemia wypełniona bywa górami głupoty. W swoim stylu stwierdza Baran, no zgoda, w wyścigu do niej mogą być ostatni. Dobrą radą na wszystko jest modlitwa. Ale modlitwy się znoszą, mówi Baran, nihilują wzajemnie. Adamek prosi o znokautowanie Salety, ale Saleta, dowcipkuje Baran, prosi o znokautowanie Adamka. Dobrze, chłopcy i dziewczęta, jest jak jest, dzisiaj jedźmy do Borzęcina, gdzie wielki ołtarz Nieba wypolerowany na najwyższy połysk słońca. Bo Baran bywa przeważnie poetą świetlistym i promiennym. I tego mu zazdroścę. Jest piewą radości życia, afirmatorem – nazwijmy – istnienia. Po prostu, podkreślmy, bo to jest jakby *clou* poezji Barana, autor najnowszego zbioru „Szczęście w czapce niewidce”, tak jak i w wielu poprzednich wierszach, jest współczesnym epikurejczykiem. Zasadniczym problemem epikurejczyków była sprawa szczęścia. Dostrzegali ją przede wszystkim w przyjemnościach, w rozkoszach. Przyjemności widzieli jako czynne i bierne. Bierne przychodziły do człowieka same, człowiek nie osiągał ich w wyniku wysiłku, nie musiał o nie zabiegać w jakiś aktywny sposób. Czynne to na przykład uczestnictwo w kulturze, kult poezji, który Baran uprawia skuteczniej i piękniej niż wielu zjadaczy chleba naszego powszedniego, filozoficzne dysputy choćby ich istotą było poszukiwanie wczorajszego dnia, no a także, nie bójmy się trywializowania problemu, seks. Baran pod żadnym względem nie jest poetą ani człowiekiem trywialnym. Seks u Barana staje się szczęściodajnym źródłem, ale o tych sprawach tylko w gruncie rzeczy napomyka. Pamiętam jego dawny, ironiczno-zgryźliwy wiersz, wydrukowany na łamach dawnej już przecież „Kultury” („Pieśń miłosna z drugiej połowy XX wieku”). „Że miłość ma dzisiaj jakby charakter motyli / to przymiotnik, a nie

rzeczownik / . Skakanie z kwiatka na kwiatek:

*(...) przeleć przez mnie  
bucząc jak trzmiel  
ja zamknę oczy  
ty pozłotę urody zbierzesz  
wprawnyymi trzmielimi czulkami  
i odfruniesz nieznanym (...)  
kto powiedział  
że miłość należy jak ogród  
szczepić wiosną  
i cierpliwie czekać całymi latami  
na owoce (...)*

I pamiętam jak tamtym wierszem byłem urzeczony. Baran i pod tym względem jest poetą wysokiej klasy. Nigdy nie napisałby sławetnego wiersza, jaki napisał niegdys Sajnóg. I nigdy takiego, jaki na temat miłości napisała Ostrowska. U Barana miłość ma charakter i cielesny, i metafizyczny. Baran nigdy nie naruszył w sobie granic świętości w stosunku do życia jako całości, jak też do seksu. Ma też inny, powiedzmy *nomen omen*, stosunek, do tej sfery życia, niż na przykład Miłosz. Miłosz w tomiku „Na brzegu rzeki” pisze bowiem: „zawsze uważałem, iż seks jest szatański i że można to robić tylko z własną żoną”. W Miłoszu dość mocno odciskały się bowiem wczesnochrześcijańskie rozważania teologiczne o rajskim grzechu pierworodnym. Jeśli Miłosz tym kogoś zadziwił, bardzo proszę. Mnie nie dziwi. Baran, tak czy inaczej, ma także – nieustające, wydaje się – uczucie do własnej żony. Gdy jedni poeci pisali kiedyś: „jesteś dla mnie taka umarła, w oddechu cmentarz masz czy co”, co czyni Józef Baran? Dedykuje własnej żonie parę wierszy. Muszę szczerze wyznać, iż to bardzo mi się podoba. Nie widać u niego sprzeczności między tezami jego poezji a realizowaniem w codziennym życiu cnót. Mąż jednej żony, można zażartować w jego stylu, korzystając z biblijnego cytatu i jeszcze dodać dalszą część cytatu: mógłby być biskupem. Ale w istocie swej jest. Nie biskupem, kardynałem. Nie protestujcie, wiem co piszę: kardynałem poezji aprobującej w sposób zaiste niepokromiony poważne fragmenty naszej egzystencji...

Do czynnych przyjemności, dających mnóstwo szczęścia, należą u Barana podróże. Podróże uwielbiają chyba wszyscy. Kochał je Iwaszkiewicz. I miał tę swoją Taorminę, Matterhorn, Dent du Midi, Sandomierz. Baran był już jak myślę na wszystkich kontynentach. I w tomiku są właśnie piękne wiersze z takich podróży – do Brazylii, Holandii, Grecji, Turcji – wiersze pełne uogólnionych refleksji. Czyż podróże nie dają szczęścia? No dają. Więc, poeci, do diabła, nie narzekajmy tak na życie, wydaje się wołać Baran. Nie jest ono znowu tak ponure jak wam się wydaje. Rozglądajcie się wokół, mówi także do mnie Baran. I zastanawia się w przeuroczym wierszu „Miałem dużo szczęścia” nad różnym

(Dokończenie na stronie 24)

## Filozofia codzienności (110)



Poziom kultury uczuć świadczy o kulturze osobistej, a tą powinni odznaczać się aptekarze. Od tej grupy zawodowej oczekuje się także zdolności do empatii. Pozwala ona postawić siebie myślowo i uczuciowo w sytuacji pacjenta, choćby kultywował odmienne wartości oraz obyczaje. Życzliwa, pełna zrozumienia, nie oceniająca postawa jest przejawem wysokiej kultury uczuć. Tolerancja wyraża się w myślowej zgodzie na funkcjonowanie poglądów oraz kultywowanie obyczajów nawet takich, które w nas wzbudzają sprzeciw. Należy dodać, że tolerancja nie jest akceptacją.

Literatura piękna oraz sztuka przyczyniają się do rozwoju uczuć i wyobraźni. Przybliżają też sposób życia bohaterów, którzy mogą stawać się wzorem do naśladowania. Należy więc ubolewać nad tym, że nie pojawił się dotąd w dziełach literackich aptekarz, który poruszając uczucia oraz intelekt mógłby zachęcać do naśladownictwa, stając się rytetem dla absolwentów Farmacji. Dodam, że korzystniejsza jest, porównawczo, sytuacja w dziedzinie medycznej. Wzorem bowiem wciąż nieprzebrzmiałym jest postać doktora Judyma z powieści Żeromskiego, jak również znana postać szwedzkiego lekarza Axela Munthe z „Księgi z San Michele”. Literatura piękna – mimo zmniejszającego się czytelnictwa – oddziałuje na sposób życia. Należy więc ubolewać, że brakuje w niej porywającego wyobraźnię obrazu aptekarza. Nie ma go także w twórczości filmowej. Nieraz pojawia się jedynie postać aptekarze – truciela, przygotowującego precyzyjnie miksturę, która ma kogoś otruć. Model aptekarza – społecznika mógłby inspirująco oddziaływać. Jako córka i wnuczka lekarzy pozostają w najgłębszym przekonaniu o misji, którą mają do spełnienia aptekarze. Poczucie tego szczególnego posłannictwa może przynieść pożytek w naszym społeczeństwie umęczonym nadmiarem szerzonych negatywnych sensacji.

Maciej Pawłowski, profesor Wydziału Farmaceutycznego UJ, stwierdzał nie tak dawno, że kształci się na wydziałach farmaceutycznych przede wszystkim dystrybutorów i producentów leków. Natomiast aptekarze mają pełnić misję jaką jest opieka farmaceutyczna.

Dodatkowy problem wnosi prawo farmaceutyczne, które wprowadziło zmianę nazwy „aptekarz” na „farmaceuta”. Broniłam tradycyjnej nazwy w czasie obrad nad ustawą w senacie. Jak słusznie stwierdzał niejeden raz prof. zw. dr hab. n. farm. Wincenty Kwapiszewski, farmacja to kierunek wykształcenia, natomiast aptekarz to jeden z zawodów farmaceutycznych. Farmaceuta pracujący w aptece jest aptekarzem i tak powinien się nazywać. Profesor Kwapiszewski w swoich wypowiedziach podkreślił, że nie jest argumentem, iż w wielu krajach Unii Europejskiej zamieniono nazwę aptekarz na farmaceuta. Nazwa zawodu aptekarskiego ma tradycję wielu wieków. Zresztą jest wielu farmaceutów wykonujących inny zawód niż aptekarz. Natomiast samorząd zawodowy mają aptekarze, a nie wszyscy farmaceuci.

Brak zawodu aptekarza w urzędowym wykazie zawodów – pisał prof. Kwapiszewski – „...odbieram jako typowo urzędnicze zaniechanie tego resortu, który zawsze był najsłabszy i obsadzany najsłabszymi politykami”.

### Aptekarz – zawód zaufania publicznego

Aptekarz pełni swoistą rolę spowiednika. Jest obarczony odpowiedzialnością, bowiem to on ma doradzić określone lekarstwo, jak również na przykład skorygować dawkowanie zalecone przez lekarza. Do aptekarza dostęp jest niepomiaralnie łatwiejszy niż do lekarzy rozmaitych specjalności. Przyjście do niego nie wymaga żadnych biurokratycznych rejestracji.

Nie mam wątpliwości co do tego, że zawód aptekarza powinien zostać oficjalnie uznany jako zawód społecznego zaufania, inaczej zawód zaufania publicznego. Każdy z nas stanowi jedność psychosomatyczną, więc zadaniem aptekarza jest troska nie tylko o nasze ciało, ale o nas samych. Innymi słowy, istotne znaczenie pełni także wiedza aptekarzy o wpływie określonych specyfików na psychikę. Wiadomo, że nawet antybiotyki oddziałują na samopoczucie człowieka.

Aptekarz jako przedstawiciel zawodu społecznego zaufania, powinien prostować błędy popełniane przez lekarzy. Otóż zdarzają się wśród nich osoby hołdujące wyłącznie akademickiej medycynie. Lekarze przyjmując w pośpiechu pacjentów i mając niechętny stosunek do pozaakademickich metod leczniczych, mogą wyrządzić szkodę choremu. Aptekarz powinien cierpliwie wysłuchać wątpliwości i zdobyć się na pełne tolerancji wskazanie innych lekarstw niż te, które przewiduje medycyna akademicka. Aptekarze powinni przełamywać swoje uprzedzenia i zalecić metodę zgodną z oczekiwaniem pacjenta. Nie ma jednak uniwersalnych metod leczniczych. Stereotypowość w podejściu do pacjentów może przełamać jedynie aptekarz.

Unifikacja indywidualnie zróżnicowa-

nych oczekiwań człowieka przez media nie ma aż tak wielkiej siły sugestii, by wykluczyć sprzeciw części chorych wobec obiegowych metod leczenia. Aptekarze mają więc możliwość kontaktu z jednostkami myślącymi inaczej niż większość. Są oczywiście odpowiedzialni także za osoby przeciętne. Powinni więc informować o ubocznych skutkach lekarstw zalecanych przez lekarzy. Może w ten pośredni sposób, poprzez zaniepokojenie ubocznymi skutkami, zwróci się uwagę na zapomniane proste, domowe metody lecznicze. Mam na myśli nie tylko bańki, ale także na przykład jadanie na wiosnę liści świeżych pokrzyw na surowo.

Zawód zaufania publicznego – jakim powinien zostać uznany zawód aptekarza – nakłada obowiązek szerzenia profilaktyki w indywidualnych spotkaniach w aptece z pacjentami przychodzącymi do apteki. Przydatne byłyby pewne przepisy formalne. Na podobieństwo tych, które widnieją w bankach. Mianowicie pacjent powinien mieć możliwość poufnej rozmowy z aptekarzem. Wymagałoby to dyskretnego oddalenia pozostałych osób czekających w kolejce.

Być aptekarzem, to znaczy pełnić szczególnego rodzaju misję, to znaczy stać się wzorem właściwego stosunku do ludzi biednych, których liczba u nas niepokojąco wzrasta. W pierwszej połowie XX wieku było tradycją, że lekarze – współdziałając z aptekarzami – przyjmowali także bezpłatnie pacjentów. Do takiej tradycji warto powrócić. Podlegamy manipulacji. Internet też temu służy. Manipuluje się naszą świadomością, wrażliwością i uczuciowością. Manipulację należy określić jako ukryty przymus wymierzony w wolność człowieka. Jest skuteczna, bowiem niemal niezauważalna. Jest skuteczna także z tego powodu, że wielu z nas odznacza się słabym charakterem, brakiem pewności siebie, małą odwagą cywilną. Właśnie obowiązkiem aptekarza powinno być osłanianie pacjentów przed manipulacją ze strony przemysłu farmaceutycznego. Wymaga to rezygnacji z pokus, które rozciągają przedstawicieli firm farmaceutycznych. Wymaga to także decyzji aptekarzy, by wnętrza ich aptek nie przypominały słupów ogłoszeniowych. Tą drogą zdobędzie się zaufanie pacjentów.

Relacja aptekarz-pacjent jest nierozłączna. Uzasadnieniem niezbędności aptekarzy są choroby nękające ludzi. Wysiłki przedstawicieli tego zawodu mają iść w kierunku ich zwalczania. A więc u podstaw tego zawodu zawiera się bezinteresowność.

cdn.

*Maria Sajdakowska*



ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie

## By życie nasze było piękniejsze

Jest dwudziesty dzień listopada roku 2015. Siedzimy w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole. Cała nasza paczka, błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, filozof Pan Nietwór i asystent Daniel Spaniel, a także ja, jak to bywa od czasu do czasu, Autor.

– Nie od czasu do czasu, tylko cały czas nasz Autor – zmytygował mnie łagodnie swym rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór.

– Moi drodzy Państwo! Do spożycia oferuję bardzo smaczne ciasteczka zwane ptysiami, a do picia soki: pomarańczowy, grapefruitowy, jabłkowy, wiśniowy, gruszkowy, śliwkowy, a także tonik, coca-cola, kawę, herbatę, a do tego troszkę rumu dla wzmocnienia rozumu – zaśmiała się swym bursztynowym głosem Wiosna i filuternie dygnęła przed nami pełna wiosennego wdzięku.

– Haj tak bude – powiedział po ukraińsku filozof Pan Nietwór, co znaczy, niech tak będzie. Haj tak bude, powtórzył i wziął do ręki puchar wiśniowego soku. Dolej mi, Wiosno, rumu dla wzmocnienia rozumu.

– Już dolewam, już dolewam i wesoło śpiewam. Haj tak bude, haj tak bude, Polanica Zdrój jest cudem.

– Czy słyszycie moi Państwo. Nasza Wiosna staje się rymotwórczą poetką – powiedział Daniel Spaniel i sięgnął po puchar gruszkowego soku.

– To nie są gruszki na wierzbie, co powiedziałam Danielu – powiedziała Wiosna. To już dwunasty cud poezji zaistniał jako XII Międzynarodowy Festiwal Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”.

– I haj tak bude, haj tak bude, co roku w pięknej Polanicy na Dolnym Śląsku – swoje życzenie wyraził filozof Pan Nietwór.

Pięć dni temu, w niedzielę 15 listopada skończył się festiwal, a zaczął 12 listopada w

czwartek. Wszyscy uczestnicy festiwalu, 45 osób było zakwaterowanych w czterogwiazdkowym hotelu „Bukowy Park”. Warunki i wyżywienie wspaniałe. I ta wielka życzliwość właściciela hotelu Marcina Kamińskiego i całego personelu z Dorotą Groszek na czele. A naprzeciwko hotelu, trochę na skos, śliczny teatr, a w nim ciągle życie teatru, by życie nasze było piękniejsze. Tak więc lokalizacja, a także słoneczna pogoda były jak Pan Bóg Poezji przykazał, miłolubne dla naszych serc. Wszystkie wydarzenia festiwalu były miłolubne dla naszych serc. Ekscytujące spotkania poetyckie z młodzieżą w polanickich przedszkolach, szkołach podstawowych, gimnazjach i Regionalnej Szkole Turystycznej, a także w Kłodzku w Liceum im. Bolesława Chrobrego. Te spotkania odbyły się w czwartek, 13 listopada w piątek o godz. 11:00 w Teatrze Zdrojowym im. Mieczysławy Cwiklińskiej otwarcie festiwalu. W części oficjalnej wystąpili dolnośląscy organizatorzy: Kazimierz Burnat – prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu, Znakomity redaktor poetyckiej antologii festiwalowej pt. „Dwanaście salw”. Andrzej Bartyński – prezes honorowy, członek zarządu Dolnośląskiego Oddziału ZLP we Wrocławiu, pomysłodawca i współtwórca festiwalu „Poeci bez granic”. Zbigniew Puchniak – inicjator i również współtwórca festiwalu, wielki działacz społeczny, misjonarz poezji skuteczny. Edward Wojciechowski – bardzo aktywny prezes Towarzystwa Miłośników Polanicy. Wystąpił dostojny Burmistrz Polanicy Zdroju Jerzy Terlecki. Ogłosił rozpoczęcie XII festiwalu „Poeci bez granic”. Zwracając się do publiczności wśród której znajdowali się poeci zagraniczni, uczestnicy festiwalu, przytoczył motto Andrzeja Bartyńskiego „Moja Ojczyzna jest Twą Ojczyzną. Podajmy sobie ręce” i dodał, w imię pokoju na naszym świecie. I wybuchły brawa, w imię pokoju na naszym świecie. Na znak pokoju i międzyludzkiej przyjaźni do publiczności wypełniającej teatr, przemówili ze sceny: Prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich – Marek Wawrzkiwicz i Prezes Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy – Mykhailo Sydorzhewskiy. Następnie zostały wręczone nagrody laureatom IV poetyckiego konkursu dla mieszkańców Polanicy, a także almanach poetycki z ich twórczością pt. „Muzyka gwiazd”. I odbyła się część artystyczna w wykonaniu młodzieży szkół polanickich przedstawiająca dzieje polskiej Polanicy Zdroju, która zaczęła się w 1945 roku, 70 lat temu.

– Danielu! Podaj mi puchar soku śliwkowego. Chcę wnieść toast za Polanicę Zdrój, za taką młodą siedemdziesiątlatkę –poprosiła szmaragdowym altem Luna.

– Haj tak bude, haj tak bude – zatwierdził toast filozof Pan Nietwór.

Po obiedzie w „Bukowym Parku”, panele. Żywa, żwawa dyskusja o filozofii życia i te słowne czary mary o paradygmatach, stereotypach, cytatach.

– I innych wariatach – wyrwało się niespodziewanie z ust Wiosny.

A po kolacji piękna noc poezji. Prezentacja poetyckiej antologii pt. „Dwanaście salw”. Następnego dnia w sobotę o 11:00 przed połu-

dniem w kawiarni „Bohema” poetycki Hyde Park. Kto chciał ten mógł poezją swoją promieniować, gdy miał na to ochotę. Ale, ale popatrzcie z gitarą w ręce i ze swą żoną Aliną pojawia się Krzysztof Galas, niewidomy poeta z Poznania i kompozytor poetyckich pieśni. Słuchajmy jak śpiewają we dwoje, jak śpiewają po raz pierwszy tu w Polanicy. Śpiewają wiersze ociemniałego poety Andrzeja Bartyńskiego i to jest właśnie akcent Homerycki naszego festiwalu. „Mamo, chciałbym jak Kolumb ziemię zobaczyć i to wszystko fantastyczne za cygańską gitarą co jest”.

A po obiedzie w „Bukowym Parku” rozkosz poetyckiej przyjaźni, występ naszych zagranicznych gości i prezentacja ukraińskiej antologii poetyckiej pt. „Ulica nadziei”. Ukraina: Mykhailo Sydorzhewskiy – Kijów, Iryna Myronenko – Charków, Sergiy Shelkopy – Charków, Oleksandr Hordon – Lwów. Z Łotwy przyjechała poetka Dagnija Dreika. Pisze po polsku i łotewsku, mieszka w Rydze. Uczestnikiem festiwalu był Wietnamczyk – Nguyen Chi Thaut, poeta i tłumacz, wykładowca wyższej uczelni w Poznaniu. Na festiwal z Czech przyjechali do nas: Vera Kopecka – Krinice, František Všeticka – Olomuniec i Alois Marhoul z żoną Daną – Praga. Poetycką więzią z greckim językiem Homera była obecność na festiwalu Aresa Chadzinikolau – prezesa Poznańskiego Oddziału ZLP. On właśnie mówi, pisze, śpiewa i gra na fortepianie po grecku, po polsku i naszemu poetyckiemu. Była więc radość, była więc przyjaźń i artystyczna biesiada w „Bukowym Parku” po kolacji.

– A teraz niech nikt nie siada – tak Wiosna powiada – teraz wzniesiemy uroczysty toast za tych wszystkich, dzięki którym, dzięki którym w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”. Za Polanicki Samorząd, za Polanicki Teatr Zdrojowy – Centrum Kultury i Promocji, za Marszałkowski Urząd Województwa Dolnośląskiego, za Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, za Narodowe Centrum Kultury, kielichy wzniesiemy do góry, do góry, do góry – wzniosła okrzyk bursztynowym głosem Wiosna.

– Haj tak bude, haj tak bude – zatwierdził rubinowym barytonem filozof Pan Nietwór. I wzniesiliśmy toast za dobroczyńców i twórców kultury, by życie nasze było piękniejsze

P.S.

Aniele codzienności, żono moja, kochana Krzysiu. Na Twoją cześć wnosimy festiwalowy toast w *salonie mych myśli*, my wszyscy razem.

### Razem

*Wyszliśmy z domu razem  
weszliśmy do sklepu razem  
wyszliśmy ze sklepu razem  
doszliśmy do domu razem  
zjedliśmy obiad i kolację razem  
poszliśmy spać na jednym łóżku razem  
a sniliśmy każdy samotnie  
by razem poczuć radość smutku  
naszego ludzkiego póki – życia  
by życie nasze było piękniejsze*

## POEZJA

*Antologia WierszYstawka artystyczna. Antologia Grupy Literacyjnej „Na Krechę”.* Wybór i redakcja: Łucja Dudzińska. Posłowie i korekta: Marek Czuku. Projekt okładki: Joanna Kulhawik. Grafika na okładce: Jacek Wysocki. Zdjęcia WierszYstawek: Dominik Lesiczka. Zdjęcia w WBP w Krakowie: Mariusz Kusion. Redaktor serii: Łucja Dudzińska. Biblioteka Poezji Na Krechę, tom 2. Wydawca: Fundacja Literatury im. Henryka Berezyna, Szczecin 2015, s. 232.

**Kazimierz Burnat**, „Kreslas karstums”. Przekład na łotewski: Dagnija Dreika. Fotografia: Anna Burnat, Riga 2015. Wydawnictwo Daugavas, s. 64.

*Dwanaście salw. XII Międzynarodowy Festiwal Poezji w Polanicy Zdroju – Poeci bez granic.* Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Wstęp: Andrzej Bartyński. Projekt okładki: Ewa Moskała, Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2015, s. 168.

**Krzysztof Galas**, *Widzieć intelektem*. Przedmowa: Maria Magdalena Pocgaj. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko. Wydawnictwo My Book, Szczecin 2015, s. 96.

**Andrzej Grabowski**, *Wiersze syberyjskie i zakazane*. Opracowanie i redakcja: Andrzej Zmuda, Andrzej Grabowski. Opracowanie plastyczne, grafiki, projekt okładki: Artur Grabowski. Rysunek satyryczny: Bogdan Malach. Tłumaczenia: Marcel Weyland. Fotografie: Tom Koprowski, Andrzej K. Torbus oraz archiwum Magazynu „ISKRA”. Seria Wydawnicza Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej Gwiazdozbiory Jesieni, nr 6. Wydawca AD OCULOS, Warszawa-Rzeszów 2015, s. 88

*I to jest nasze życie. 44. Warszawska jesień Poezji.* Redakcja: Jerzy Jankowski, Stefan Jurkowski, Andrzej Wołosewicz. Współpraca: Aldona Borowicz, Marek Wawrzekiewicz. Projekt okładki: Elżbieta Musiał. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Warszawa 2015, s. 192

*Jak podanie ręki. Polsko-ukraińska antologia współczesnej poezji.* Tłumaczy: Oleksander Gordon. Redaktor i koordynator projektu: Danuta Bartosz. Współpraca redakcyjna: Kalina Izabela Ziola i Ada Jadwiga Matysiak. Projekt okładki: Danuta Witkowska. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 81. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2015, s. 226.

*Jak podanie ręki. Polsko-grecka antologia współczesnej poezji VII.* Przekład na język grecki: Ares Chadzinikolau. Współpraca redakcyjna: Danuta Bartosz. Konsultacja poetycka i wstęp: Maria Mistrioti. Projekt okładki: Danuta Witkowska. Korekta polska: Anna Andrych, Maria Magdalena Pocgaj. Korekta grecka: Jorgos Agulas. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 80. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2015, s. 188.

*Jak podanie ręki. Polsko-węgierska antologia współczesnej poezji.* Tłumaczy: Géza Cséby. Redaktor: Danuta Bartosz, Kalina Izabela Ziola, Géza Cséby. Projekt okładki: Danuta Witkowska. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 54. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 142.

*Jak podanie ręki. Polsko-esperancka antologia współczesnej poezji.* Tłumaczył: Lidia Ligeza. Redaktor: Danuta Bartosz, Kalina Izabela Ziola. Projekt przodu okładki: Maria Magdalena Pocgaj. Projekt tyłu okładki: Danuta Witkowska. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 58. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 148.

*Jak podanie ręki. Polsko-niemiecka antologia współczesnej poezji.* Tłumaczył: Ada Jadwiga Matysiak. Redaktor: Danuta Bartosz. Współpraca redakcyjna: Paweł Kuszczynski i Ada Jadwiga Matysiak. Projekt okładki: Danuta Witkowska. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 66. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2014, s. 130.

*Jak podanie ręki. Polsko-białoruska antologia współczesnej poezji.* Tłumaczył: Jazep Januszkiwicz. Redaktor: Danuta Bartosz. Projekt okładki: Danuta Witkowska. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 71. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2013, s. 158.

**Krzysztof Kalisz**, *Władza łąki*. Redaktor: Barbara Gajewska. Projekt okładki i ilustracje: Magdalena Bienias. Wydawca: Miejski Ośrodek Kultury, Piotrków Trybunalski 2015, s. 48.

**Magdalena Kapuścińska**, *Moja alchemia*. Współpraca redakcyjna: Tadeusz Buraczewski. Opracowanie graficzne: Tomasz Kubiszal. Projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Nakład autorski, Wieluń 2015, s. 60.

**Małgorzata Kulisiewicz**, *Inni bogowie*. Redakcja i posłowie: Małgorzata Węgrzynowicz-Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2015, s. 64.

„Łódź – tkanina z wadami”. Antologia poezji. Redakcja: Dariusz Staniszewski. Hanna Prosnak, Magdalena Cybulska. Okładka: Mariusz Kompa, „Stary Rynek”, olej na desce, 1998. Projekt graficzny: Małgorzata Kwapińska. Antologia ukazała się w serii: „Biblioteka Na Stronie”. „Na Stronie. Gazeta Twórczych Bibliotekarzy i Przyjaciół” - nieregularnik o charakterze kulturalno-literackim, Łódź 2015, s. 322.

**Krystyna Mazur**, *Poemat kresowy*. Redakcja: Krystyna Mazur. Projekt okładki: Dorota Mazur. Korekta: Jadwiga Żonki, Irena Otolska. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2015, s. 46.

**Krzysztof Mich**, „Kamień przewiązany trawą”. Projekt okładki: Rafał Babczyński. Opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Korekta: Paweł Łęczuk. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2015, s. 60.

**Brzydga Mielcarek**, *Po wyszczerbionym obwodzie świata*. Redakcja: Helena Gordziej. Na pierwszej stronie okładki reprodukcja obrazu Zofii Nałęcz-Jaweckiej *W cieniu*, 1974. Seria Wydawnicza Libra, nr 61. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2015, s. 60.

**Wiesław Prastowski**, *Ars longa vita brevis*. Projekt okładki: Ambroży Grzenia. Nakład autorski, Wrocław 2015, s. 134.

**Marek Słomiak**, „Otwarte cykle czasu”. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Fotografia: Stanisław Adamkiewicz. Wydawca: Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2015, s. 50.

**Marek Słomiak**, „Psalmy światłości strzegące”. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Fotografia: Stanisław Adamkiewicz. Korekta: Danuta Goldman. Wydawca: Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2013, s. 48.

*Słowem ocalić los. Antologia 38. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego.* Redakcja: Anna Andrych, Danuta Bartosz, Jerzy Benjamin Zimny. Zdjęcie na okładce: Kamila Kampa. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Poznań 2015, s. 162.

**Aleksandra Słowik**, *Czuwanie przy zwłokach*. Redakcja i korekta autorska. Zamiast posłowania: Cezary Sikorski, *Le Père-Lachaise*. Projekt okładki i fotografie: Rafał Babczyński. Wydawca: Zaulek Wydawniczy *Pomyłka*, Szczecin 2015, s. 56.

**Gabriela Szukszto**, *Fenomen bylejałości*. Wybór i redakcja: Kazimierz Burnat. Fotografie: Wojciech Skibicki. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2015, s. 46.

**Jerzy Utkin**, *Chleb i kamienie*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Wydawca: Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2015, s. 32.

**Magdalena Węgrzynowicz-Plichta**, *Artefakty*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Wydawnictwo SIMNO, Kraków 2015, s. 96.

**Anna Elżbieta Zalewska**, *Nadzieję pisane*. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2015, s. 54.

## PROZA

**Eliza Segiet**, *Prześwity. Monodram*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Wstęp: Piotr Mróz. Posłowie: Kinga Młynarska. Fotografie: Piotr Karczewski. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2015, s. 56.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Krzysztof Dubiński**, *Wojna Witkacego czyli kumbol w galifetach*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Korekta: Bogusława Jędrasik. Na obwolucie wykorzystano reprodukcję rysunku Stanisława Ignacego Witkiewicza *Autoportret z samowarem*, 1917, ze zbiorów prywatnych. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015, s. 308.

**Karol Maliszewski**, *Wolność czytania. Teksty z przypisami i bez*. Redakcja: Jerzy Suchanek. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Elżbieta Lempp. Biblioteka Arkadii – Pisma katastroficznego. Wydawca: Instytut Mikołowski, Mikołów 2015, s. 320.

**Jan Tomkowski**, „Najkrótsza historia literatury polskiej”. Redakcja i korekta: Magdalena Lenart. Opracowanie graficzne i okładka: Hanka Kościelska Drobnic. Wydawnictwo 2 Kolory Sp. z o.o., Warszawa 2015, s. 224.

## Pochwała cytatów i cytowania

(Dokończenie ze strony 11)

rozwoj istotnej części literatury (w znacznie mniejszym stopniu dotyczy to beletrystyki, gdyż w jej przypadku o wiele ważniejsi są nowi, niezwykli bohaterowie i ich zaskakujące przygody, wymyślone światy będące miejscami akcji, zastosowanie nie znanych dotąd technik narracji itd).

\*\*\*

Czymś miłym, satysfakcjonującym, ale i nobilitującym, jest, moim zdaniem, prezentacja własnych przemyśleń obok złotych myśli uznanych autorów. Zwłaszcza jeśli należą oni do grona ulubieńców, z rozmaitych powodów, tego, kto przytacza ich poglądy. Choć w przypadku tych, których życie zakończyło się, nie wiemy czy byliby zawsze zadowoleni z tego w jakim celu cytaty z ich utworów zostały zaprezentowane / użyte. Mogliby bowiem mieć, chociażby, pretensje, że ci, którzy ich zacytowali, nie uwzględnili kontekstu, z którego owe wyimki pochodzą. A w wyniku takich zaniedbań, celowych bądź wynikających z braku dostępu do ich tekstów, przyszło im firmować poglądy, z którymi nigdy nie utożsamiali się bądź były one im nieznanne. No ale oni, jak też, w myśl porzekadła, dzieci i ryby, głosu nie mają; przynajmniej na tym świecie. Może czekają na okazję... Ale nim ta nadejdzie, warto przytoczyć następujący wyimek z *O aniołach* Andrei Pleśu (mając na uwadze myśl zawartą w tym tytule zaznaczę, że *O aniołach* przeczytałem):

„Rozpowszechnioną formą niedouczenia jest wyświechtany cytat. Są tacy, którzy nie czytali Błagi, ale wiedzą, że „wieczność narodziła się na wsi”, nie czytali Kanta, ale znają słynne „niebo gwiaździste nade mną, a prawo moralne we mnie” itd.”.

Czy Andreia Pleśu nie jest jednak, aby zanadto zasadniczy? Oczywiście dobrze byłoby znać teksty, z których pochodzą myśli, które wpleliśmy do swych utworów bądź wypowiedzi. Ale nie sposób przecież przeczytać wszystkiego (zresztą czy warto, nawet gdyby było to możliwe?). A bardzo często cytaty stanowią światy same w sobie. Powinny być jednak użyte w znaczeniu, jakie nadali im ich autorzy. Przykładem tego, co może sprawić wyrwanie jakiejś myśli z kontekstu, jest słynne Nietzscheańskie zdanie: „Bóg umarł”. Tych słów Friedrich Nietzsche nie wypowiedział z trumfem. Ale wprost przeciwnie – z

trwożą! Lecz o tej trwodze mało kto chce pamiętać, nie jest ona wygodna. Burzy bowiem obraz owego filozofa jako, niemal, zabójcy Boga!

\*\*\*

Można oczywiście przyjąć, że po okresie pisarskiego terminowania, które może także charakteryzować się podbudowywaniem cudzymi argumentami własnych poglądów, których nie jest się do końca pewnym, winien przyjść czas, aby z tym skończyć. To znaczy uznać, że egzamin mistrzowski został zdany i nie wzywać już na pomoc mistrza/mistrzów, u których się dotąd świadomie zadłużało. Jest jednak takie oto „ale”, o którym była zresztą już mowa, i to nie raz: rozwój kultury, w tym literatury, to suma dokonań poprzedników. Rzecz polega więc na tym, aby do owej sumy dodać Coś własnego! A cytowanie innych, jak też bycie cytowanym, jest jedną z możliwych form uczestniczenia w tym dodawaniu, które ma stałe miejsce. Tylko tym i Aż tym!

Dariusz Pawlicki

### List od Pikula

(Dokończenie ze strony 20)

wersjami żywota, jakie mogły mu się przytrafić. Mógł być kiedyś budowniczym piramid, pańszczyźnianym chłopem, żołnierzem, który bierze na muszkę innego żołnierza. Ale w sumie jego tomik jest podziękowaniem Bogu: jestem w sumie, Panie, zadowolony, dziękuję Ci, Panie. Nie narzeka na życie. Nie będzie jak Larkin poetą rozpaczy. Jest pięknym propagatorem istnienia. I szczęścia. Co? Nie ma szczęścia? A co wy mówicie, prawie krzyczy swoimi wierszami Baran. Nie widzicie szczęścia? Ono jest. Tylko w czapce niewidce. Ściągnijcie czapkę niewidkę. Wtedy zobaczycie, że życie bywa też piękne. Epikurejczycy, wróćmy do nich na chwilę, pragnęli jednego. By sumą szczęścia była większa od sumy nieszczęścia.

Zacytujmy na koniec dwa symptomatyczne wiersze z tego zbioru:

*Szczęście w czapce niewidce*

*Ciesz się Baranie z tego co masz  
Nie wyczekuj stale  
Wielkiej wygranej  
Za horyzontem(...)*

*Szczęście  
Chodzi zwykle  
W czapce niewidce codzienności*

*DIALOG PESYMISTY Z OPTYMISTĄ  
PODSŁYSZANY POD KROPLÓWKĄ*

*– przecież pan wie  
że ta kropłówka to tylko  
przedłużanie agonii*

*wcześniej czy później i tak  
I trafi każdego szlag*

*– a jednak dobrze  
pożyć choć parę dni dobrze*

*czy pan wie  
drogi panie  
że dla jętki jednodniówki  
dzień to cała wieczność*

Jerzy Marian Pikul



Józef Baran, „Szczęście w czapce niewidce”. Wydawnictwo Zys i S-KA, Poznań 2015, s. 158.



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.